

PRZEGLĄD Lubelsko-Kresowy

Ilustrowany dwutygodnik
poświęcony życiu społecznemu,
kulturalnemu i gospodarczemu
na terenie Województw: Lubel-
skiego, Wołyńskiego i Poleskiego.

WYCHODZI CO DWA TYGODNIE.

Nr 8.

Lublin—Łuck—Równe—Brześć n.B.—Pińsk.

W kwietniu 1925 roku.

Rok I.

Dom Wydawniczy Franciszek Głowiński i S-ka

Lublin, Kościuszki 8, tel. 360, II-gie piętro.

Skrzynka pocztowa 117. Konto P.K.O. 100.080.

Polecamy ostatnie nasze wydawnictwo

Dr. Feliks Araszkiewicz

„BOLESŁAW PRUS

i

JEGO IDEAŁY ŻYCIOWE“

z przedmową

Dra Juljana Krzyżanowskiego.

Objętość dzieła 232 stronic.

Cena 4 zł. 50 gr.

Dla młodzieży szkolnej, zamawiającej książkę
wprost u nas, znaczne ustępstwo rabatowe.

**Księgarniom wysyłamy ze zwykłym ra-
batem na rachunek płatny odwrotnie.**

Prywatnym odbiorcom dostarczamy na prowincję za za-
liczeniem pocztowem bez doliczania kosztów przesyłki.

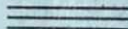
CENA 1 ZŁ.

WSZELKIE ROBOTY DRUKARSKIE

najtaniej w Lublinie
solidnie i terminowo

WYKONYWA

Drukarnia „SZTUKA”

Ulica Kościuszki Nr. 8.  Telefon Nr. 360.

Zaproszenie do prenumeraty
na rok 1925 ROK II. na rok 1925

Życie Wołynia

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY
TYGODNIK LITERACKI
SPOŁECZNY I POLITYCZNY

Najpoczytniejsze niezależne czasopismo myśli i czynów polskiemu poświęcone, bezwzględnie broni interesów Rzeczypospolitej na rubieży Wołyńskiej. Skupia na swych łamach najcenniejsze kresowe pióra publicystyczne i literackie.

Stały kontakt z najwybitniejszą i najpotężniejszą prasą w Polsce. Korespondenci we wszystkich większych punktach kraju.

Bogaty dział publicystyczny i literacki.

Obfita kronika tygodniowa ze wszystkich zakątków Wołynia.

Obszerny dział ogłoszeń jest najskuteczniejszym środkiem reklamy dla wszystkich.

CENY OGŁOSZEŃ W „ŻYCIU WOŁYNIA”: Cała str. 150 zł 1/2 str. 80 zł, 1/4 str. 45 zł, 1/8 str. 25 zł, 1/16 str. 15 zł. Strona opisowa 200 zł. Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 10 groszy. Po szukaniu pracy za wyraz 5 groszy. Każde ogłoszenie nie mniej 1 zł. Fantazyjne i tabeli (bilanse) o 50% drożej. W tekście ogłoszenia o 25% drożej.

WARUNKI PRENUMERATY „Życia Wołynia”: Na miesiąc w Łucku 1.50 zł., poza Łuckiem 2 zł. — Na kwartał w Łucku 4 zł., poza Łuckiem 4.50 zł. Na 1/2 roku w Łucku 8 zł., poza Łuckiem 8.50 zł. Cena pojedynczego N-ru—30 groszy.

Adres: Łuck, Jagiellońska 48.

Dr. Jan Kamiński

„Z dziejów konfraternji kupieckiej w Lublinie“.

CENA 2 ZŁ.

50

Do nabycia we wszystkich księgarniach

ZNANEM JEST W CAŁEJ POLSCE, ŻE NAJLEPSZYM
INFORMATOREM Z WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO

— JEST —

„GAZETA LUDOWA“

pismo codzienne, ilustrowane, bezpartyjne, stojące na stanowisku katolicko-narodowym.

NAJLEPSZY ORGAN OGŁOSZENIOWY DLA
— PP. KUPCÓW I PRZEMYSŁOWCÓW. —

„Gazeta Ludowa” Polskie Zakłady Wydawnicze Sp. z o.o.

KATOWICE

ul. Wojewódzka 14. — Telefon 1025.

PRZEGLĄD Lubelsko-Kresowy

Ilustrowany dwutygodnik
poświęcony życiu społecznemu,
kulturalnemu i gospodarczemu
na terenie Województw: Lubel-
skiego, Wołyńskiego i Poleskiego.

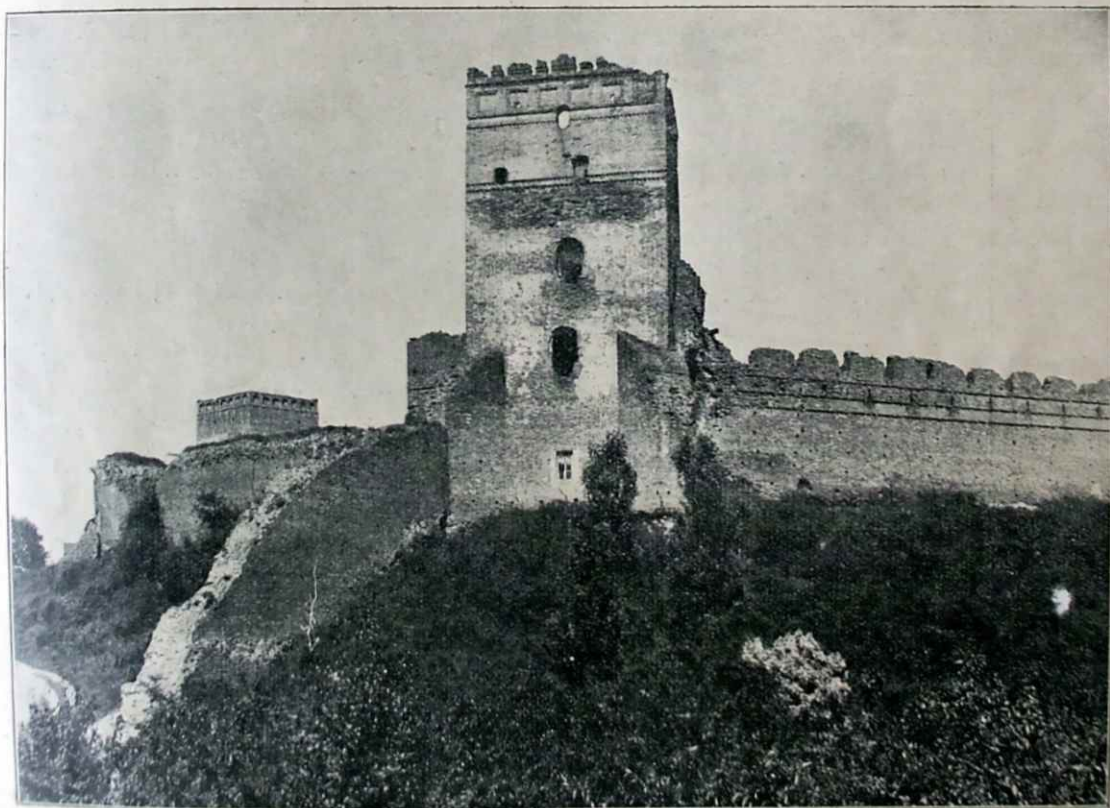
WYCHODZI CO DWA TYGODNIE.

Nr 8.

Lublin—Łuck—Równe—Brześć n.B.—Pińsk.
W kwietniu 1925 roku.

Rok I.

Ruiny polskich strażnic na kresach.



ZAMEK KS. LUBARTA W ŁUCKU.

Widok murów z wieżą od strony doliny Styru.

(Do artykułu inż. Karola Iwasickiego „Miasto Łuck i Zamek Łucki”.)

„Wesoły nam dziś dzień nastał!”

Zdaje się, że to tak niedawno było.

A jednak już dwudziesty rok kończy się od owych dni, dni ciężkich, ale i błogich zarazem.

Cierpieliśmy wówczas za naszą polską wiarę, a wróg chociaż potężny, uzbrojony, napróżno kilka dziesiątków lat silił się — ducha pokonać nie zdołał.

Nadchodził czas Wielkiejnocy. Wszystko zbudzone ciepłem tchnieniem wiosny oczekiwało radosnego Świąta.

Dla obornego unity radosnych dni nie było. Na ziemi Chełmskiej, ziemi krzyżów i mogił niepoświęcanych, pano- wał długi okres pokutnej żałoby.

Pamiętam, a zapomnieć nie będę mógł do śmierci, że należałem do tych szczęśliwych, jakich wśród moich współziomków nie było: byłem w Lublinie i za ołtarzem w kościele Szarytek, ukryty przed czujnym wzrokiem żandarma, wypowiadałem się...

Wielkie to było ryzyko ze strony ówczesnego kapelana ks. J. Pińkowskiego. Od niego to przywiozłem do Hrubieszowa parę rubli dla ofiary moskiewskiego despotyzmu, konającego prawie Łukasza Zinia. Biedak ten ścigany za wiarę, po tulaczce długiej poza granicami Ojczyzny powrócił do ukochanej ziemi Hrubieszowskiej, aby nieść pomoc cierpiącym braciom i pomiędzy znajomymi mogiłami położyć skołatane kości. Los mu jednak dłuższą i chwalebniejszą drogę do mogiły zgotował.

Starca zbiedzonego lecz krzepkiego jeszcze na duchu strażnicy porwali z własnej chaty z pośród dzieci i wnuków i pognali precz do kryminału...

Tam na zamku, wśród zbrodniarzy osadzonego, namawiano, by wnuków dał ochrzcić w cerkwi. A kiedy w murach więziennych ciężko zaniemógł, wypuszczono za dużą kaucją, rzekomo dla poratowania zdrowia. Widzieliśmy, co znaczyła ta litość moskiewska. Starca dnie były policzone.

Zapłakał, ujrawszy mnie oraz otrzymawszy dowód miłości ukochanego kapłana - misjonarza.

Święconego przelknąć już nie mógł.

Miał jedną prośbę, prośbę gorącą:

Nie pozwólcie, aby nad moimi zwłokami pastwił się pop.

Stare dębowe krzyże chyliły się ku ruinie, gdyż według carskiego zakazu żadna ludzka ręka nie miała prawa ich podtrzymywać. Ale tam, gdzie człowiek nie może, cudowna ręka Boża działa...

Strażnik czuwał, warty po wszystkich ulicach były rozstawione. Pomimo to oczom powracających z rezurekcji ukazał się majestatyczny widok starego krzyża, nieznaną ręką mocniej osadzonego w ziemi, przystrojonego wieńcami i wizerunkiem Jasnogórskiej, przed którą płonęła lampka.

Dużo roboty mieli strażnicy i żandarmi ze śledztwem, ale przynajmniej tym razem nie szukali i nie konfiskowali święconego u opornych unitów.

Gdzieś na krańcu przedmieścia hrubieszowskiego, pod gędną strzechą konała staruszka. Dawne czasy pamiętała. Pamiętała Unję, pamiętała dnie zgodnego pożycia ludów,

polską ziemię zamieszkujących. A teraz konała bez świadzi. Stygnące wargi wyszeptwały ostatnią prośbę, ostatnie życzenie:

— Oby choć martwe zwłoki moje mógł polski kapłan pokropić!...

I skonała...

Na kościelnej dzwonnicy rozkołysane dzwony zagrały pieśń żalobną, pieśń pożegnania dla kończących doczesną wędrówkę.

— Jakto? Kościelne dzwony opornej kałakutce dzwonią? Co się stało?

W niedzielę kościół nie mógł pomieścić wiernych. Po kazaniu ks. dziekan J. Adamczyk ogłosił z ambony radosną nowinę:

— Wolność sumienia Bóg Wam zesłał, możecie jawnie i otwarcie wyznawać Wiarę Ojców swoich, Wasze łzy i cierpienia wyblagały u Niebios tę łaskę. Dziś nawet sam gubernator może zapisać się do kościoła katolickiego!

Świątynia cała zadrżała od płaczu. Po chłodnej posadzce popłynęły gorące strugi łez, ale tym razem łez radości.

Ponad placzem zagórował głos księdza:

„Wesoły nam dziś dzień nastał!”...

Z tysięcznych piersi popłynęły dalsze słowa staropolskiej modlitwy i odezwały się potężnem echem, ponad stropy wzbijającem się:

— Alleluja! Alleluja!

Mocny Boże! potężniejszej i wspanialszej pieśni już nigdy słyszeć nie będę!...

Na drugi dzień przyniesiono trumnę ze zwłokami staruszki i ustawiono ją na wysokim katafalku. Niezliczone tłumy towarzyszyły konduktowi. Na czele szli obaj księża. To nie był pogrzeb, to były gody. Nikt nie płakał. Zamiast żalobnych pieśni rozlegał się dźwięczny hymn: „Alleluja, alleluja!”. Wszak to pierwszy katolicki pogrzeb unitki!

A może za chwilę przyjadą żołdacy, straturą wszystkich opieczątką kościół?

Takie pytanie cisnęło się każdemu do głowy. Znalazł się nawet dowcipniś, który zaproponował, aby z konduktem do cerkwi udać się, bo tam pop już czeka i żandarmom odpowiednie zarządzenia wydał.

Od świtu do późnej nocy tłumy oblegały wszystkie okna kancelarii parafjalnej, w której zapisywano opornych unitów do księgi zwanej „Liber conversorum”.

— Co tu robi takie zbiegowisko ludzi? pytał żandarm.

— A to wypływają zjedzonego przed trzydziestu laty pieczonego wołu, bo był niestrawny — odpowiedział jakiś dowcipniś.

W niedługim przeciągu czasu katolicka parafia w Hrubieszowie powiększyła się o 3.000 osób. Każdy spieszył zapisać się na „Polską Wiarę”.

I nasz męczennik Ziń doczekał się katolickiego pogrzebu. Parę tygodni gasnące oczy jego oglądały dnie tryumfu.

A świątynia hrubieszowska była widownią niezwykłych scen.

Niby w katakumbach rzymskich za odległych czasów Nerona, przystępowali do chrztu dorosli, bardzo często wraz ze swoimi dziećmi.

Dziś o niewoli przeżytej pozostało wspomnienie ze ledwie.

Ze sprofanowanych niegdyś świątyń unickich wydobywa się swobodnie pieśń radosna:

„Wesoły nam dziś dzień nastał”.

A echo tej pieśni porywają srebrzyste fale Bugu i zda się radują ze swojej i ludu wolności, szepcząc łagodnym pluskaniem: „Alleluja, alleluja!”.

KAROL IWANICKI.

ŁUCK I ZAMEK W ŁUCKU.

Wyrazicielem kultury narodów są ich czyny i pomniki sztuki i wiedzy. Im wznioślejszą i potężniejszą kraj i naród posiada duszę i im intensywniejszym jest puls jego życia tem wspanialsze są pamiątki jego. Po minionych czasach pozostałe te pomniki jasno i dobitnie świadczą o dawnej kulturze i rozwoju danego narodu.

Takim potężnym zabytkiem kultury XIV wieku i jej u nas wyrazicielem jest Zamek w Łucku.

By go należycie docenić należy zapoznać się choćby pobieżnie z historją samego miasta.

Miasto Łuck jest bardzo dawną osadą słowiańską, którą w XI w. zawładnęli Rusowie Skandynawscy, a Bolesław Śmiały w swej wyprawie na Kijów Łuck w 1073 zdobył. W wieku XII

po ustaleniu się i zorganizowaniu wszystkich książąt, Łuck z całym Wołyniem wszedł pod panowanie książąt Włodzimierskich.

Tatarzy po swoim zwycięskim najeździe w 1240 r. zmusili księcia na Włodzimierzu Wasylkę około 1255 r. aby zniósł swe zamki z obawy by nie stały się ostoją sprzeciwu przeciw dzikiej przemocy azjatyckich mongolów.

W końcu XIII i na początku XIV w. zaczęto Łuck silnie wzmacniać, a Gedymin utrwaliwszy swą dynastję obsadza ościenne księstwa najbliższą rodziną. Z tych syn Lubart otrzymał około roku 1328 ziemię Łucką i niezwłocznie zajął się wzniesieniem muranego i silnie obronnego zamku w Łucku.

Kazimierz Wielki Król Polski uznając siebie za spadkobiercę Książąt Włodzimierskich odbiera Łuck i zastrzegając sobie prawa lenne daje Lubartowi Łuck z ziemiami w dziedzictwo.

W zasadzie spór o Wołyn między Polską a Litwą nie usłaje i dopiero Król Władysław Jagiełło swym małżeństwem z Królową Jadwigą kładzie temu sporowi. Z jego ramienia sprawuje na Wołyniu i Łucku rządy Ks. Witold; obaj troszcząc się o rozkwit kraju i głównego miasta Łucka w 1428 przenoszą doń Katedrę łacińską z Włodzimierza; w 1429 r. odbywa się na Zamku w Łucku wiekopomnej sławy zjazd monarchów omal że nie całej środkowej Europy; w zjeździe tym brali udział Cesarz niemiecki Zygmunt,



ZAMEK W ŁUCKU OD STRONY MIASTA.

Król Duński Eryk XII, Wasył III Wielki, Książę Moskiewski, Wielki mistrz Krzyżaków Pruskich, Rusdorff, Wielki mistrz Krzyżaków Inflanckich Siegfried, Legat Papieski Focjusz, Chan Krymsko-Perekopski i Zawolżański, Gospodar Wołoszczyzny i Książęta Mazowiecko — Ligniccy, Pomorscy, Brzescy, Twerski Borys, Odajewscy i bardzo wielu innych, a Cesarz Bizantyjski, Jan Paleolog, przysłał swych posłów.

Zjazd miał charakter ściśle polityczny ale zarazem Król Władysław chciał wszystkim ościennym sąsiadom dać dobitny dowód swej potęgi, bogactwa i kultury.

Przepych i wspaniałość przyjęcia były tak wielkie, iż kronikarze jak swoi tak i obcy szeroko podkreślają świetność tego okresu uct i popisów, mających charakter iście królewsko wspaniały.

Następnie Królowie Kazimierz i Aleksander Jagiellonczycy stale obdarzają Łuck przywilejami, Zygmunt August także potwierdza, rozszerza i czyni Łuck stolicą Województwa Wołyńskiego.

Na początku XVII w. Biskup Wołucki w roku 1612 zakłada wspaniałe Kolegium i bibliotekę z bogatym skarbem dla OO. Jezuitów.

Te Kolegium z powodu swego rozrostu umysłowego i liczebnego przestoczyło się w uniwersytet z fakultetami teologicznym i prawnym.

Pierwszą klęską Łucka był żywiołowy pożar w 1617 r; pozostawił on po sobie ciężkie blizny i można powiedzieć, iż już nigdy Łuck nie wrócił do pierwotnej wspaniałości i majestatycznego wyglądu.

Czasy Augustów Saskich były okresem coraz większego zamierania Łucka, a lustracja z 1765 r. wyraźnie mówi iż miasto i zamek „dawnością czasów spustoszały”.

Dla dopełnienia historycznego przebiegu faktów o Łucku należy wspomnieć iż w 1812 r. staczone były tu batalie Armii Napoleona z rosyjską.

W pierwszych zaś latach XX wieku dzięki wyszemu i światłemu umysłowi śp. Biskupa Karola Niedziałkowskiego pozostająca pod jego opieką Katedra, Kolegium i zabytki przeszłości ongiś mownego Łucka zostały odrestaurowane i zabezpieczone na dalszy okres dziejowy.

Zamek w Łucku jest w całej wschodniej części Polski jednym z najwspanialszych zabytków wielkości i potęgi Polski. Obecne mury i baszty zachowane jeszcze względnie dobrze sięgają początku XIV w.

Sam zaś Zamek jako taki był już znacznie dawniej założony; był on pierwotnie drewniany mniejszych rozmiarów od obecnego a wzniesiony najprawdopodobniej za czasów Włod-

zimierza, W. Księcia Kijowskiego około 1000 roku.

Bolesław II Śmiały około 1020 r. po przyłączeniu Wołynia z Zamkiem do Polski Łuck robi stolicą udzielnego Księstwa, a ostatni z rodu ruskich Książąt Lew przed siłą i przemocą Gedymina Wielkiego Księcia Litewskiego opuszcza swe Księstwo. W roku zaś 1320 Gedymin oddaje Wołyni swemu synowi Lubartowi.

Król Kazimierz Wielki w roku 1349 za napad Lubarta z Łotwą, i tatarami na Mazowsze gromi i opanowuje Wołyn i skasowawszy wszystkie drobne Księstwa w tej liczbie Włodzimierskie i Halickie pozostawia tylko Wołyńskie w części z Łuckiem jako lenne dziedziczne Księstwo Lubartowi.

Lubart będąc rządnym i mądrym przyjmuje chrześcijaństwo a dla zabezpieczenia panowania na Łucku wznosił warowny murowany Zamek.

Data założenia murowanego zamku nie jest dokładnie znana lecz musiało to być pomiędzy 1325 a 1328 rokiem. Jak z kronik wiadomo naówczas Łuck posiadał jakby dwa zamki górny warowny na wzniesieniu i dolny, który był oddzielony od górnego miastem, które to również posiadało baszty chociaż drewniane lecz obronne i silne palisady: sam zaś zamek dolny właściwie był rezydencją książęcą zamieszkiwaną w okresie spokoju.

W czasach polsko-litewskich Zamek górny był rezydencją Króla i Wielkich Książąt tylko w okresach wojennych, a dolny podupadł i o ile z górnego Zamku do dziś pozostało trzy baszty i mury okrężne o tyle z dolnego Książęcego okólnika tylko jedna baszta, część bardzo nieznaczna Zamku z czasem przerobionego na obecną bóżnicę.

Doniosłe znaczenie zamku łuckiego było wywołane jego wyjątkową obszernością, warownością i obronnością, a także i tą okolicznością, iż będąc wysuniętym, wystawionym tak daleko na wschód stał się tą Strażnicą granic państwa, bez zdobycia której nie można było zająć samego kraju.

Miał wobec tego Zamek łucki rozstrzygające znaczenie dla władania całym krajem, z tych to względów namiętny i podburzony Witold czując się panem o nieograniczonej władzy na Litwie, chociaż rządzący nią z ramienia brata Króla Władysława sądził, iż będzie mógł zostać Królem Litwy.

Na Zjazd monarchów w Łucku przysłał chętnie, sądząc, iż przedstawiając się sąsiadom wspaniale na tle tak warownego zamczyska tem bardziej łatwo uzyska Koronę Litewską od swych sąsiadów a poczęści i wrogów Władysława.

Moc i potęga Polski po zwycięstwie grunwaldzkim nie dawała spokoju ościennym władcóm i bardzo im gadała myśl ewentualnego ponowne-

go rozszczępienia Polski i Litwy. Jednak mądry król Władysław Jagiełło już uprzedził swą myśl knujących intrygę sąsiadów i odrazu zajął godne sobie stanowisko gospodarza i króla na zamku w Łucku, wszędzie podkreślał swój dobry i serdeczny stosunek do brata Witolda i dla tego ten wiekopomny zjazd w r. 1429 na Zamku w Łucku wypadł nie tylko nie na niekorzyść Polski, a odwrotnie jeszcze bardziej wszystkich przekonał, iż niebezpiecznie jest zadzierać z Królem, który w boju Krzyżaków zwyciężył, a sam jeden z oszczepem szedł w knieje ubijać niedźwiedzie.

Zamek łucki* był* oblany z dwóch stron wodą, z jednej strony rzeką Styrem, z drugiej odnogą tego Głuszcem, często Żydem zwanym, a szeroko rozlewającym się po błoniach. Ze strony zaś miasta i od dolnego zamku górny zamek był oddzielony głęboką fosą, która w odpowiednich chwilach była zapełniana wodą. Nad tą fosą, a przed bramą wjazdową był most zwodzony.

Data założenia murowanego zamku nie jest dokładnie znana lecz musiało to być pomiędzy 1325 a 1328 rokiem.

Zamek przedstawia nie prawidłowy trójkąt o segmentowych bokach i w tym względzie ma nieco podobieństwa do rzutu poziomego Wawelskiego zamku z okresu XIII w. W najdłuższych swych osiach ma on 140 i 110 m. b. Posiada trzy silne i warowne baszty z których jedna tylko była przejazdowa; most zwodzony, rzucony od bramy tej do fosy łączył zamek z miastem. Ten most z czasem został zamieniony na murowany. Sama część wjazdowa baszty posiada bardzo kształtne profilowanie gotyckie luków z wtopiającymi się w mury baszty profilami. Ten charakter i sposób wykonania łuku jasno stwierdza powstanie baszty w XIV wieku i jej bezpośrednie pokrewieństwo z architekturą Krakowa, Tarnowa, Poznania.

Z pomiędzy trzech baszt wjazdowa jest najwyższą i obecnie ma około 24 m., posiadając w rzucie poziomym rozmiary 11.¹⁰ na 11.⁷³ m. b. Pierwotnie była to bardzo smukła wieża; dopiero w późniejszej epoce dorobiono jej szkarpy podporowe, które dziś nadają jej wygląd nieco ciężki. Wieża ta posiada cztery kondygnacje z oknami o kamiennych zgrubnych obramieniach z okresu znacznie późniejszego, a najprawdopodobniej z tego czasu, kiedy to Łucki Zamek jak Krzemieniecki i inne były nadane Królowi Bonie. Te obramienia okien noszą na sobie wyraźnie piętno i piękno epoki odrodzenia.

Brama wjazdowa miała w najniższej kondygnacji wejście z przejazdu na kręcone schody. Te schody na zewnątrz zupełnie nie uwidoczniały

się i całkowicie gubiły dla oka widza a dawały wolny dostęp do izby nad przejazdem, w której to izbie była umieszczona warta i przeciwwaga dla mostu zwodzonego.

W teże wieże ze strony południowej istniały jeszcze drugie mniejsze wewnętrzne schody również szrubowe i łączące parter z najwyższą czwartą kondygnacją. Te schody na zewnątrz były nieco widoczne.

O ile pierwsze schody służyły dla łatwiejszego wchodzenia ludzi broń- niących Zamku na mury, o tyle te dru-

gie służyły dla osób wyjątkowych t. j. dla starszyny, kierującej obroną zamku lub dla puszkarzy stojących przy działach.

Wieże były kryte dachami wklęsłymi do środka budynku, a mury okalające dach kończyły się zębatego atykami; jak wiadomo krycie wież i domów w ten sposób było u nas bardzo rozpowszechnione. Wklęsłe dachy były wywołane wieloma wzglę- dami; jeden z najważniejszych to obronność i łatwość dostępu, a rów- nież i ta okoliczność, iż do XVII w.

używano łuków i strzał; z hubką za- paloną strzały przy dachach nachylo- nych na zewnątrz wbijały się w po- łacie i powodowały pożary—niszczące całe fortece i miasta; jeszcze jeden wzgląd był powodem zastosowywania wklęsłych dachów: były one bardzo łatwe do poprawiania nawet w naj- niebezpieczniejszych chwilach gdy nie- przyjaciel był pod samymi murami baszty.

Wszystkie piętra baszty są przykryte silnymi krzyżowymi sklepieniami.

(Dok. nast.).

WIENCZYŚLAW PIOTROWSKI.

Muzeum Ks. Ostrogskich w Ostrogu Wołyńskim.

W Rzeczypospolitej naszej rozrzu- cone są perły i klejnoty dawnej kul- tury i cywilizacji naszych przodków— pomniki architektury, obok których tegoczesne wartkie i bujne życie pędzi obojętnie. A jednak wieki minione muszą być często być dla nas wzorem, muszą być podstawą do nauki wychowa- nia przyszłych pokoleń. Dzieła przodków naszych są miarą naszego geniuszu narodowego, który dążąc wciąż ku wyższemu szczytowi cywili- zacji wszechludzkiej pozostawił po- za sobą monumentalne pomniki — etapy niezatarte swej indywidualnej i rasowej potężnej twórczości.

Nasze wschodnie województwa i mię- dzy innymi Wołyń są pełne tych świę- tnych pamiątek. Znaczna ich liczba nieobjęta jest dotychczas przez kra- joznawstwo polskie. Nie posiadamy dotychczas wyczerpującego, ściśle opracowanego dzieła historyo- graficz- nego o ziemiach wschodnich. Warto- by zebrać materiały historyczne oraz wszystkie szkice, notatki, opisy i wzmianki rozrzucone w periodycznych i dorywczych wydawnictwach—scalić i ogłosić drukiem, na większą chwałę wiedzy ojczystej.

Zanim jednak to pobożne życzenie się spełni—zanim ktokolwiek do tej mozolnej pracy przystąpi, należy po- witać z uznaniem tak pożyteczne wy- dawnictwo dla kresów, jakim jest „Przegląd Lubelsko-Kresowy” w Lub-linie i wykorzystać gościnnie otwarte ramy tego pisma w tym kierunku, na- wet przez pisma przygodne i niefachowe, aby przypominać wciąż czytelnikowi polskiemu o tem, co się zachowało z dzieł pradziadów—z pracy wieków— o tem jakie jeszcze pozostały po nich pamiątki, w jakim stanie i co z niemi uczyniło, lub zamierza uczynić dzi- siejsze pokolenie.

Jednym z wielu pomników daw- nej i świetnej przeszłości naszej — jedną z imponujących dziś jeszcze starych budowli, owioniętych chwałą

dawną, budowli o posępnych i groź- nych murach warowni, o które się rozbiłała czerń mongolska i kozacka, jest stare zamczysko kniaziów na Ostrogu — a właściwie potężne baszty pozostałe z ruin byłego zamku tych wielkich potentatów, którzy pomimo, iż byli wyznawcami wschodniego ob- rzędku, pozostawali wierni Rzeczy- pospolitej, oddali Jej znakomite usłu- gi, piastowali największe godności i stawali w Jej obronie, nieraz posia- dając ogromne znaczenie, wpływy i po- ważanie w Państwie.

Dziś ten splendor dawny bije jesz- cze ogromną łuną wspomnień histo- rycznych i ma moralne znaczenie dla nas, przez porównanie owych ubieg- łych czasów, gdy to żyli Konstanty, Wasyl i Janusz książęta Ostrogscy z dzisiejszą Najjaśniejszą Rzeczpospo-

lita, która wszystkie wyznania i wszyst- kie pobratymcze ludy jednako traktuje w swych granicach, jednakie wszyst- kim sprawiedliwe prawa nadała, żą- dając wzajemian tylko, aby byli Jej lo- jalnymi obywatelami.

Zamek w Ostrogu stoi w malowni- czej okolicy na wzgórzu. U stóp okrągłych jego baszt zaległa płasz- czynna zielonych łąk. W pośrodku błękitna, wężykowata Wilja rozstrzępia się na dwoje ramion i łączy się na- stępnie z poważniejszym Horyniem. W wielu miejscach rozgraniczają te rzeki ziemie Rzeczypospolitej od So- wieckiej Rosji.

Z balustrady wyniosłej baszty roz- legły widok sięga aż ku lasom, leżą- cym ciemną plamą za kordonem.

Potężne ściany i szkarpy wparte cyklopowym wprost rozmachem ludz-



ZAMEK KSIĄŻĄT OSTROGSKICH
i Sobór w Ostrogu wol.

kiej pracy, w pochyłość wzgórza, wzniesione są z szarych głazów granitowych. Pozostał jeszcze stary tynk na tych ścianach; nie zatarły go wieki, ani długoletnie wpływy zmian atmosferycznych.

Dziś jeszcze robią te mury pozostałych dwóch baszt wielkie potężne wrażenie. Stoją one jakoby strażnice dawnej i dzisiejszej Rzeczypospolitej — strzegące Jej granic.

Muzeum powstało ze zbiorów prywatnych, w szczególności staraniem ks. Michała Tuczeńskiego plebana Soboru prawosławnego w Ostrogu, przed wybuchem wojny europejskiej i podczas jej trwania. Ks. Tuczeński z godną pochwałą gorliwością zebrał z różnych źródeł w promieniu powiatu Ostrońskiego i sąsiednich w Krzemienieckim, Dubieńskim i Rówieńskim przedmioty bezwzględnej wartości historycznej, przeważnie dotyczące historii cerkwi i monasterów okolicznych. Akta grodzkie, stare druki, rękopisy, dokumenty rodowe z b. monasterów w Dermaniu, Międzyrzeczu i innych. Podczas rabunków bolszewickich zbierał do muzeum, co miało jakąkolwiek wartość historyczną i co się trafiało pod rękę. Przyjmował także do muzeum pamiątki ze starych dworów polskich, które tym sposobem unikały rąk rabującej hordy czerwonej.

Muzeum było we władaniu bractwa prawosławnego Św. Teodora w Ostrogu, którego historia jest jednym ciągiem wysiłków rusyfikacyjnych, pod panowaniem carów.

W 1921 roku w sierpniu z rozporządzenia wojewody Wołyńskiego Krzakowskiego muzeum zamknięto i opieczetowano, skutkiem złej gospodarki w muzeum i wykrycia nadużyć. Kustoszem muzeum wówczas był archeolog rosjanin J. Nowicki.

W tymże roku z polecenia wojewody Wołyńskiego, starosta w Ostrogu Noël, zebrawszy grono obywateli polaków miasta Ostroga, przedstawił im projekt rządu ponownego otwarcia muzeum, jako placówki historycznej kultury polskiej na Kresach.

W tym celu zebranie wybrało kuratorjum, złożone z osób obecnych: Tadeusza Habicha, ks. kanonika J. Ptaszyńskiego, Stanisława Gruszczyńskiego, d-r. Piotra Pasławskiego, ppłk. Eljasza Światopełk-Zawadzkiego, prof. Dobrowolskiego, mecenas Adama Mrówczyńskiego, Gomulickiego Mikołaja i Piaszczyńskiego. Zadaniem kuratorjum było narazie doprowadzenie do należytego porządku muzeum i znaj-

dujących się w nim zabytków oraz ich inwentaryzacja.

Muzeum przejęto na własność Państwa, opiekę nad nim obowiązane jest wykonywać miasto. Kustoszem został ppłk. E. Światopełk-Zawadzki, który zamieszkał w zamku.

W 1922 r. w maju podjęto restaurację wewnętrzną i zewnętrzną będących w opuszczeniu i zaniedbaniu komnat w baszcie, mieszczących zbiory muzealne, — polacy bowiem objęli w spadku po gospodarce rosyjskiej ruinę. Przez dach lała się woda strumieniami do sali, piece były w rumowiskach, okna powybijane, schody zniszczone, tak że niebezpiecznie było na nie wchodzić, ze ścian poopał tynk... Koszta odrestaurowania muzeum poniósł magistrat m. Ostroga, w sumie na one czasy znacznej 10 000 mk. Roboty wykonano pod kierunkiem prof. T. Herbicha i kustosa Zawadzkiego.

W dniu 7 sierpnia 1922 r. muzeum uroczystie zostało otwarte dla zwiedzających. Do odnowienia muzeum przyczynił się również w dużym stopniu dowódca 19 p. ułanów Wołyńskich pułk Brochwicz-Lewiński i major Jan Szkuta, wyznaczając szeregowców do pomocy przy uporządkowywaniu muzeum.

Z czasem z funduszu, który utworzył się z opłat, pobieranych od zwiedzających, zaprowadzono w salach oświetlenie elektryczne, oraz zakupiono ramy do historycznych portretów ks. Ostrońskich i innych potentatów dawnej Rzeczypospolitej.

W 1920 r. muzeum zwiedził wojewoda Wołyński St. Srokowski, a w 1924 r. szereg gości z Warszawy.

Minister wojny gen. Sikorski, w książce pamiątkowej napisał te proste, lapidarne a tak wieloznaczne żołnierskie „Ostróg nasz”.

Ponadto zwiedzili Ostróg minister Spr. Wewnętrz. Hübner, wojewoda gen. K. Olszewski i Pierwszy Marszałek Polski, Twórca legionów J. Piłsudski, który zwiedzając Ostróg z balustrady starego zamczyska długo patrzył ku widniejącym rubieżom ziem nieprzyjacielskich.

Snł zapewne o potęgę Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, oparłszy dłoń na jednej z armat, rząd których wylotami zwrócony jest na wschód, jakoby symbolizując czujność straży, ostatnich naszych placówek wysuniętych na wschód.

* * *

Niezwykłych wrażeń doznaje turysta, gdy zwiedza muzeum zamku ks. Ostrońskich w letnią księżycową noc.

Takie niezatarte wrażenie pozostało w mej pamięci, gdy przechadzając się w gronie kilku pań, mimowoli zabłdził na podwórze zamkowe i zrazem cerkiewne.



BRAMA ŁUCKA W OSTROGU.
Widok od południa.

Na tych cyklopowych fasadach z głazów, na których czas wypisał świadectwo kilku wieków istnienia, w komnatach jednej z baszt, skąd książę Sapieha wykradł młodziutką, nieszczęśliwą Halszkę, i w których ona następnie w stanie obląkanym przebywała — tam, gdzie jeszcze dziś ludzie z zabobonną trwogą opowiadają, że widmo księżniczki ukazuje się i skargą napelnia ponure komnaty w noc jesienne — tam usadowiło się muzeum ks. Ostrońskich.

Złożono tam zbiory historyczne, dotyczące przeważnie zamku i jego okolic.

Muzeum znajduje się w części dawnego zamku ks. Ostrońskich, w południowej baszcie, odrestaurowanej w 1912-1913 r. kosztem ks. Sanguszkich, hrabiów Potockich z Antonin, oraz innych obywateli ziemskich. Cesarz Mikołaj II wydał na ten cel ze swej skarbony dyspozycyjnej 6.000 rb.

Księżyc w pełni oświecał białe ściany ogromnego soboru, a z okien szarej baszty, gdzie znajdowało się muzeum, przeświecało mdle żółtawe światło. Ciemne monumentalne mury baszty jakby łamały się, rzucając cień ponury. Zamczysko wyglądało groźnie i potężniej niżli w świetle dziennym, oświetlone od zachodu mistycznym światłem księżyca. Zjawiskowo wprost rysowało się załamami fasad i potężnymi szkarpami bastionów.

Zabobonny jakimś lękiem wionęło od tych murów na nas. Zdawało się że w wysokich oknach baszty ujrzymy stojącą postać oblakanej księżniczki Halszki Ostrogskiej. Odezwała się sowa — krzyknął puszczyk, czy może jęknęły otwierane wewnątrz zamku drzwi...

Część towarzystwa odłączyła się i cofnęła natychmiast, opuszczając teren zamkowy. Zostaliśmy we dwoje.

Cicho, w skupieniu, chłonąc czar letniej nocy wchodziliśmy po szerokich schodach wiodących do muzeum.

Gdy stanęliśmy na najwyższym stopniu, rozpostarł się przed nami zalany tajemniczą poświatą zaiste cudowny widok!

Daleki, daleki krajobraz rozpyływał się w przestrzeni. Srebrzyste mistyczne światło księżyca. Błyszczące u dołu — u stóp, żółtymi ognikami świecących się okien przyziemne siedziby ludzkie, niby rozrzucone w nieładzie liczne robaczki świętojańskie. A obok majestatyczne, ogromne kon-

tury baszty. Całość tego widoku uderzała wyobraźnię niesłychaną romantycznością i nastrojem niezwykłym. Tło do cudownej baśni o porwanej księżniczce — do rycerskiej ballady średniowiecznej.

Staliśmy długo oczarowani, pochyleni przez poręcz kamienną — upojeni.

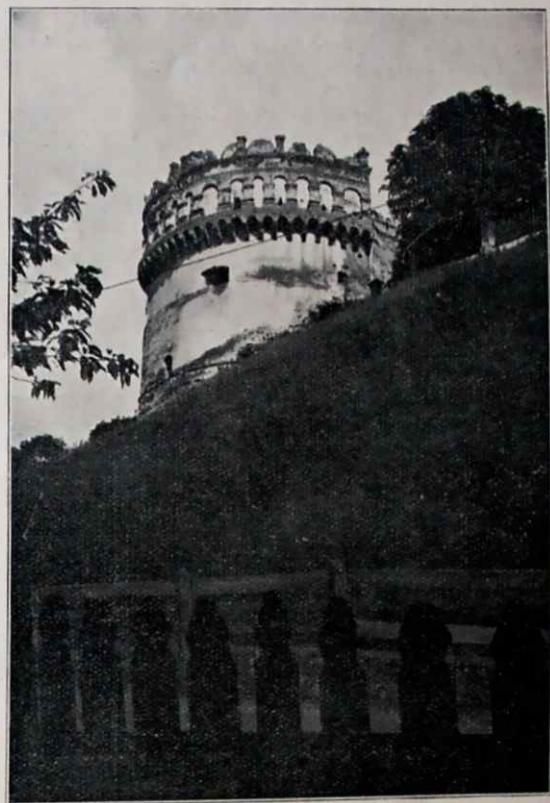
Znagła skrzypnęły zardzewiałe rygle — zaskrzypiały zawiasy u drzwi wchodowych do baszty. Echo rozległo się w starym zamczysku. Drgnęliśmy...

U progu — przed nami stanęła postać. Postać wyjęta z starych portretów. Białe długie wąsy, rogatywka na głowie — marsowa twarz.

Ta postać na tle zamku — na tle bajecznej sierpniowej nocy była nieporównana! Takiego nie z wykreślenia spotkania rzadko się doświadczają

I cóż powiecie — oto o odwiedzinach zamczyska w jesiennej nocy księżniczki Ostrogskiej staruszkowie mówią całkiem serio!

Pułkownik wprowadził nas do wnętrza. W sali muzealnej, przez wielkie



BASZTA ZAMKOWA W OSTROGU OD WSCHODU.



MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI
na Zamku Książąt Ostrogskich w Ostrogu, w sierpniu 1924 r.
Fot. Tad Łada.

w dzisiejszych, tak odrębnych od ubiegłych wieków czasach. Miało się przez chwilę złudzenie, że nagle cofnęliśmy się w przeszłość starodawną — że na jawie śnimy o przeżytych dziejach Narodu, że któryś z przodków stanął przed nami...

A jednak postać ta była całkiem realną. Był to kustosz muzeum ppłk. Zawadzki.

Szczęśliwą zaprawdę myśl miało kuratorium muzeum powołując go na opiekuna zabytków.

Pułkownikostwo Zawadzki zamieszkuje w ciszy i spokoju wysokie komnaty baszty.

okna wpadało jasne światło księżycowe. W świetle tem wylaniały się postacie ze starych obrazów — ze starych portretów, na których kasztelanki i wojewodziny w robronach i lokach zdawały się żyć... Z kątów wysuwały się białe i szare figury świętych z poturczanymi rękoma i głowami — niegdys z ruin kościoła jezuickiego ocalone. Cienie posępne i dziwaczne kładły się na posadzkę i zdawały się pełznąć z kątów, gdzie również jakieś stare szaty i ubiory przybierały ponure i strasznie działające na nerwy upiorne kontury widziadel... Na stołach leżały tajemnicze wokabulary i księgi — oświecone światłem księżycowym, jak zaczarowane księgi alchemików lub ascetów.

Świat umarły zamknięty tutaj zdawał się żyć życiem tajemniczym dla nas niezwykłym, ale realnym. Mileczycy i zagadkowy patrzył na nas oczyma przeszłości.

Milczenie, którego w skupieniu

ducha nie przerywaliśmy — panowało dokoła.

Pułkownik otworzył drzwi na werandę zamkową. Oparte o balustradę stały tam, wyciągając długie swe lufy spiżowe, armaty.

I znów przed nami roztoczył się w całej pełni daleki, tajemniczy widnokrąg. Od ziemi szedł — od dołu — jakby poszum życia.

Rozległy się pojedyncze rechoty strzałów karabinowych; to przemawiała swą zwykłą nocną mową granica...

Pożegnaliśmy pułkownika i opuściliśmy zamczysko.

O! są w Polsce krajobrazy i rzeczy niepowszednie — godne widzenia!

Jeno, że często bardzo

„...swego nie znamy
Sami nie wiemy
Co posiadamy...”

Ostróg na Wołyniu,
w listopadzie 1924 r.



MIGAWKI KRESOWE.

KRZEMIENIEC.

Diennikarz wołyński p. Julian Podolski zamieścił ostatnio w „Kurjerze War.” szereg korespondencji z Krzemienia Wołyńskiego.

Z korespondencji tych wyjmujemy parę poniższych ciekawych szczegółów.

Spieszysz najpierw złożyć hołd tej, która była matką wieszczą. Grobowiec jej mieści się dziś na — cmentarzu prawosławnym!

Fakt to, nie kpiny — niestety...

Swego czasu rząd rosyjski, dążący do „obruszenia” Krzemienia za wszelką cenę, nie tylko odebrał katolikom wszystkie co do jednego kościoły, lecz nawet odwieczne cmentarze katolickie zagarnął. Obok prochów matki najżarliwszego polskiego serca, wielkiego Juliusza, tkwią dziś krzyże prawosławne przeróżnych lwów i Wasylów Mieszkowych, Samowarinych i innych. Rząd polski w swej daleko idącej tolerancji, nie zdecydował się rewindykować tego polskiego zabytku.

— Smutno mi Boże! — można powiedzieć słowami wieszczą. — A ten smutny fakt działa tak na cię, że umyślasz z cmentarza corychlej. Ścieżkami docierasz do uliczek tego dziwnego miasta, co słynie nie tylko z liceum, nie tylko z góry Królowej Bony i szczytków zamku, lecz także z przedziwnej kraszy starego budownictwa mieszczańskiego. Każdy dom stary, każdy dworek, czy zajeżdżnik, czy szczytek murów klasztornych — to cacka, po których oko przybłądającego artysty błądzi długo i oderwać się od nich nie może.

Opowiadają o tem w Krzemieniu taką ramotę. Zjechał do miasta jakiś artysta malarz. Długo błądził od domu do domu. Oczy pasł. Chłonał dziwnie szlachetne linie budowli. Przyglądał się. Porównywał. Coś ważył i przemierzał. Wreszcie przed jakimś hotelem w ziemię zapadł, o kolumnach dziwacznych, galeriach łamanych, wykuszach pokracznych, roz-

stawił stalugi i zaczął pędzlować. Przyglądający się temu z boku żydek, właściciel hotelu, długo drapał się pod jarmułką, uśmiechał z politowaniem, aby w końcu malarzowi zwrócić uwagę.

— Pan potrzebuje to rzucić. Co za interes malować takie starzyznę. Ja panu potrzebuje pokazać coś lepszego. Oto feldfelbel takiego, dragonńskiego pułku, przed samą wojną wybudował sobie dom „szykarny”. Dach zielony. Ramy w oknach rude. Ściany na niebiesko. Na rogach rynny jakie — smocze — budynek fajny, niech pan to odmaluje...

Tych domów „echt fein” posiada Krzemieniec sporo. I są one, jak kalosze wetknięte na tualetę damy rokokowej. Krzyczą niemal głośno i świadczą światu, wszem wobec szeroko:

— Czem była rosyjska kultura na Wołyniu, idąca w zapasy z potęgą tego, co tu w Krzemieniu, i w Dubnie, i Ostrogu, i Włodzimierzu, zostawili nasi dziadowie i ich umiłowanie linij, zachodniego renesansu i baroku.

* * *

Teraz nieco o rewindykowanym liceum.

Zakład ten, restytuowany rozkazem wodza naczelnego Piłsudskiego w r. 1920, odzyskał znaczną część latifundjów i posiada dziś jeszcze około 35.000 dziesięcin lasów, łąk, ziem ornych majątku. Na czele jego stoi wizytator, dr. Marek Piekarski. Posiada on obecnie około 600 wychowanków, seminarjum nauczycielskie, gimnazjum, szkołę rolniczą w Białokrynicy, nosi się także z zamiarem założenia szkoły rzemieślniczej.

Nie mógłbym powiedzieć, aby mi się wszystko w tym zakładzie podobało. Wprawdzie nie miałem sposobności rozmawiać z wizytatorem liceum, gdyż go wówczas nie było w Krzemieniu, lecz to, co słyszałem na miejscu, brzmi jakoś dziwnie.

ZŁ. 1000-ce!!!
zaoszczędzisz kupując stale tylko w firmie

Perfumerja „IRIS”

Lublin. — Teatr Miejski.

Perfumy i kosmetyki krajowe i zagraniczne. Graniery toaletowe. — Wyroby gumowe i środki opatrunkowe. Artykuły gospodarstwa domowego.

Największy wybór w Lublinie.

CENY KONKURENCYJNE.

A więc — kształcą się w niem tylko i wyłącznie dzieci polskie. Niema ani jednego dziecka ruskiego. I dzieje się to nie dlatego, aby dzieci tej narodowości nie garnęły się do szkół licealnych... Ten fakt nie świadczy bynajmniej o zbyt daleko idącym zmyśle państwowym kierownictwa zakładu...

Opowiadano mi pozatem taki fakt. W jesieni r. z. społeczeństwo miejscowe musiało zbierać pieniądze na obuwie dla niezamożnych bursiaków licealnych.

Co to znaczy? Wychowawcy najbogatszego zakładu szkolnego w Polsce korzystają z żebrani publicznej?

Jeśli zakład ten może utrzymać ogromny personel szkolny i administracyjny, to wstydem już jest to coś mi przytoczyli powyżej.

Dalej jeszcze liceum zależne jest wyłącznie i, wprost od ministra oświecenia. Owa zbytnia autonomia w warunkach miejscowych, choćby wypływała ze względów tradycyjnych, nie jest pożądana.

Następnie kierownik naukowy zakładów zajmuje się również administracją nie tylko zakładu, ale całego majątku licealnego. Jeśli mam być szczery, to nie wierzę, aby każdy, choćby najlepszy pedagog, miał być również dobrym administratorem.

Dotychczas każdy korespondent, zwiedzający liceum krzemienieckie, zwykłe wpadał w nastrój różowy. Choć jestem od urodzenia optymistą w danym przypadku do optymizmu nie mam powodu. Należałoby, aby opinia publiczna bliżej do serca wzięła losy tego zakładu. Władze państwowe miałyby również w tej sprawie coś do powiedzenia.



Z SOBORU — „DOM ŻOŁNIERZA“.

Jeszcze przed wojną bawilem krótko w Czerniowcach.

Co za Czerniowce?

Nadzwyczajne miasto! Mała międzynarodówka! Ludność jej mówiła sześcioma językami: polskim, ukraińskim, rumuńskim, rosyjskim i — najbardziej rozpowszechnionym esperancem — żargonem. A ludność ta miała szczęście zwać swe siedziby: stolicą Bukowiny, ona zaś szczęście przynależenia do kraju pod berłem Habsburgów.

Czerniowce, liczące około 100.000 mieszkańców, położone były u zbiegu granic: rosyjskiej, rumuńskiej oraz austriackiej. Ogromnie ruchliwe, handlowe miasto, a czyste, że aż człowiek mu zazdrościł owej schludności.

Gapilem się na wszystko, ze zdumieniem stwierdzając, że któżkolwiek idzie ulicą smutny, źle ubrany — to zapewne polak lub ukraińiec. Przekonywała mnie o tem ich mowa... Z jakim zato zdumieniem nadśledziwałem dźwięku pianina z suteryn!

— Tam mieszkają rumuni! — objaśniano mnie, sądząc, że jest to konieczne.

Przecież nie posadziłbym o to polaka czy ukraińca, iżby, mieszkając w suterynie, postarał się o pianino. U nas wystarczy tam harmonja — jedno lub dwurzędowa.

Wzruszac ramionami, myśląc:

— Co to wszystko ma wspólnego z Soborem lub „Domem Żołnierza” w Lublinie? Tembardziej, że jakieś tam Czerniowce należą dziś nie do Małopolski, lecz do Rumunii.

Cierpliwości!

— Czyś pan już widział „Metropolię”? — badał mnie znajomy.

„Metropolię”? Odbylem wprawdzie wędrowkę po kościołach, cerkwiach, ogrodach, ulicach, bazarach i po wszystkich mniejszych czy większych restauracjach i kawiarniach, o takiej jednakowoż instytucji w Czerniowcach nawet nie słyszałem, com przyznał, aczkolwiek ze wstydem.

— Toś pan nic nie widział! Obacz — no pan „Metropolię”.

— Cóż to za dziw?

— Pałac metropolity prawosławnego i cerkwie.

— Czyż tu tylu prawosławnych?

— Gdzieżby!

Poszedłszy we wskazanym kierunku, znalazłem ów cud Czerniowiec na krańcu miasta. Rozległa równina, przecięta szeroką szosą, zasadzoną topolami. Wzdłuż drogi jakieś olbrzymie

zabudowania. Nie widać ich końca, gdy stanie się u początku. Zabudowania z cegły czerwonej, odgródzone żelaz-

wówczas lży mi same nabiegały do oczu z poczucia naszej niemocy, naszej słabości wobec tego kolosa, co Polskę zwał z nóg.

Otóż on!

— Po co się tu wdzieras? Po co się tak rozpostarł dumnie, imponując swym ogromem i bogactwem? Przecież w tem mieście niema aż tylu prawosławnych, by stawiać im trzy cerkwie, tworzyć metropolię, wznosić pałac dla metropolity? — myślałem, nie odrywając oczu od tych gmachów, jakbym chciał wydrzeć tajemnicę ich powstania.

Po co tu są one?

Po to, aby w tem mieście, u zbiegu granic trzech państw, w mieście, gdzie przebywali kupcy z najrozmaitszych stron i gdzie ludność mówiła sześcioma językami — okazać moc i potęgę „jedyniej i niepodzielnej świętej Rosji”. Niech obcy ujrzą i niech się przekonają! Niech rozniosą legendę o białym carze, o cerkwiach złotych, o wielkości Moskwy!

Patrzałem na „Metropolię” jakby na ogromną wylegarnię zarazków moskiewczyń. Pójdą one przez Rumunię na wschód, trafią do ludów bałkańskich. Pójdą do wsi ukraińskich, biednych i ciemnych, siejąc tęsknotę ku carowi, Rosji, jej cerkwiom szczerozłotym. Pójdą i dalej aż do chat chłopów mazowieckich, borykających



SOBÓR PRZED ROZBIÓRKĄ.

nemi sztachtetami o pozłacanych kopułkach.

Wpółrodku zabudowań trzy cerkwie

prawosławne, z tych

jedna, posiadająca

trzy kopuły

ze szczerego

złota, które migo-

ca w słońcu wspa-

niały m

blaskiem.

Poraz pier-

wszy zet-

knałem się

z Rosją, jej

kościółem

i naczeln-

kiem tegoż

— carem.

Dusiła

mnie i przy-

tłaczała ta

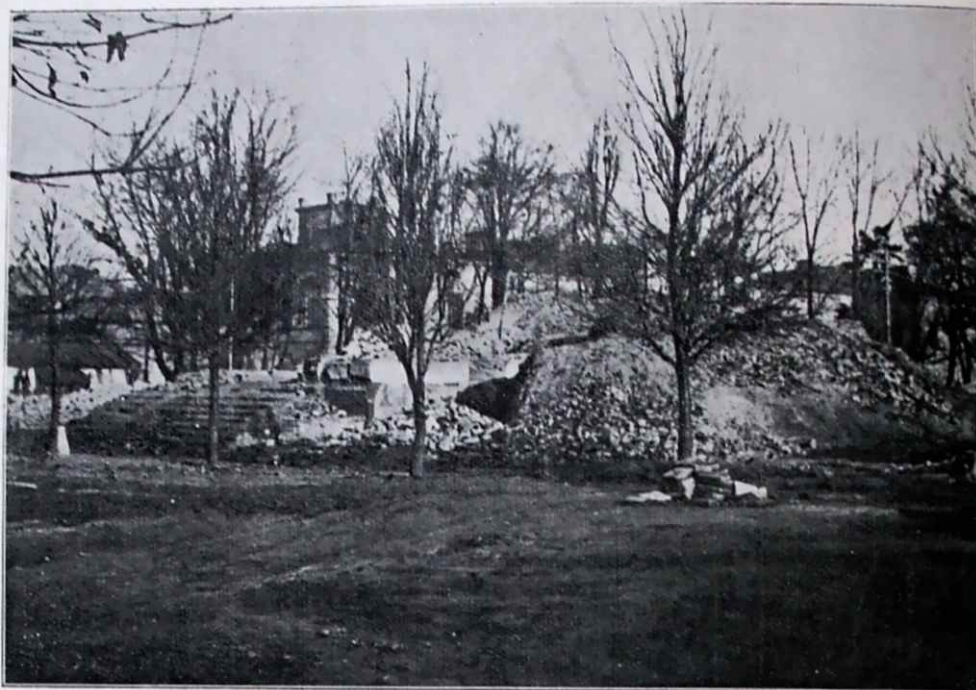
potęga. Nie

umiem pła-

kać, ale



SOBÓR PODCZAS ROZBIÓRKI.



SOBÓR POD KONIEC ROZBIÓRKI.

się wówczas z ogromnymi podatkami, z nadużyciem władz administracyjnych, z żelazną dłońią wielkorządców galicyjskich, z prześladowaniem ruchu chłopskiego przez władze i kler. I będą zatruwały dusze, myśli ludzkie, pociągając je ku wybawicielowi z północy — „białemu carowi”.

Kląłem tę „Metropolię” wówczas z całego serca, ze wszystkich sił moich.

A równocześnie wspomnienia przeczytanych sprawozdań z procesu unitów w Krocach uprzytomniły mi fakt istnienia takich potworów, jak „Metropolia”, choć może mniejszych, w całym Królestwie, na Litwie i Ukrainie.

* * *

Taki soborzyk powstał w Lublinie w r. 1891-ym. Powstał w okresie wytężonej walki rządu carskiego celem zrusyfikowania Polesia i Chełmszczyzny, w okresie walki, w której zaborca — butny i siebie pewny — nie przebiegał w środkach. Jeszcze nie poniósł klęsk na polach Mandżurji, jeszcze nie postradał wspaniałej floty w głębinach Oceanu Spokojnego i odgłos bomb oraz strzałów browningowych rewo-

lucjonistów nie wstrząsnął Moskwą, Petersburgiem, Odessą, Warszawą. Więc drżała przed Rosją Europa, nie mieszając się do jej spraw wewnętrznych! Cicho wówczas siedzieli angielscy liberali, nie wzywając Rosji do przestrzegania praw mniejszości ludów, które ją zamieszkiwały (na mapie), a które nic z Rosją nie miały wspólnego...

Sobór lubelski wcisnął się, jak cień, w samo serce miasta. Przesłonił sobą pałac Radziwiłłowski, wysunął się na pierwsze miejsce niby dobrokiewicz, lekceważący sobie krzywdę i lzy drugich. Był jakby brzydka narośl, szpecząca twarz.

Miał w sobie coś ze stupajki, baczącego, zali miasto jest prawomysłne? Czy czegoś nie knuje?

Tylem się obróciłem do królewskiej Katedry, w zapamiętaniu i lekceważeniu nie chcąc na nią nawet spojrzeć! Odwiedzali go, pokłony bijąc, carskie czynownicy z żonami swemi i lafiryndami. W nim, w Soborze, obchodzono uroczystości najrozmaitsze galówki, a pienia popów prosiły Boga o opiekę nad Rosją — jedyną niepo-

dzielną i świętą, o opiekę nad „białym carem”.

Prosiły skutecznie...

Jak nawet skutecznie, wiemy.

Jedyna — stała się własnością bolszewików, Judenicza, Wrangla, Kolczaka, by wreszcie runąć w objęcia Lenińskich i Trockich.

Niepodzielna — postradała Królestwo, część Litwy, Wołyn — Bessarabję, krainy nadbałtyckie.

Świątą — chciano odrutować drutem kolczastym, by uniknąć tej świętości, przed którą świat się wzdrygał.

Nie pomogły „Metropolie”, ani Sobory!

To były domki z kart, które zawierała wojenna obalona, czas zaś rozbierała doszczętnie, by z nich kamień na kamieniu, ni nawet ślad ich nie pozostał.

Spoglądając nieraz w lecie, w pogodną noc, na Sobór lubelski, brałem odwet na nim za „Metropolię” w Czeraniowcach. Zawsze się doń usmiechałem:

— Cóż tu porabiasz, niebogo? Nie swojsko ci teraz, prawda? Osamożniasz! Widzisz, widzisz, biedaku! Prze-

konales się, że najsilniejsze fundamen-
ty, na czyjeś krzywdzie wzniesione,
kruche są. Czemuś nie pomyślał o tem,
że „próżno robotnik pracuje, skoro
Pan domu nie buduje”? Religja, sze-
rzona bagnetem, przemocą, niedługo
potrwa ani owoc jej! Cóż tam teraz
twój braciek złoty, złocisty i pozła-
cany w Czarniowcach?

Specjalną uciechę miałem w stycz-
niu 1920 roku.

Do Lublina przybył wówczas Na-
czelnik Państwa i Wódz Naczelny, Jó-
zef Piłsudski.

W jakąś posępną, moką niedzielę
odbywał się przegląd załogi lubelskiej.
Obok budynku pocztowego, naprzeciw
prawie Soboru, ustawiono trybunę dla
Naczelnego Wodza. Przed nim defilo-
wały jego chłopaki. Trochę obdarte,
trochę po letniemu w zimie... Ale z ani-
muzmem, dziarsko, wesoło, buńczucz-
nie! Niektórym oddziałom orkiestry
wojskowe przygrywały, niektóre zaś
kompanie same sobie na harmonikach,
gwizdząc w takt marszu. A On, Wódz
Naczelny, srodze z pod krzaczastych
brwi spoglądał na swych żołnierzy-
ków, których zamierzał wysłać na
front przeciw armii rosyjskiej. I tylko
od czasu do czasu rękę prawą, odrę-

twiałą z ustawicznego salutowania,
uderzał o lewą, aby przyspieszyć
obieg krwi.

Sobór widział to wszystko, milcząc.
Cóż zresztą mógł rzec, kiedy prze-
mienił się już w kościół garnizonowy,
a nie pytany przez Wodza Naczelne-
go, milczeć musiał.

Spoglądając na Sobór, prawilem mu
kazanie:

— Przypatrz się dobrze temu czło-
wiekowi, któremu żołnierze cześć od-
dają! On nigdy nie wierzył w twoją
moc, ni w twoją trwałość! Ogromnie
dużo było takich, co wierzyli, że po-
zostaniesz tu na wieki, lecz on nie
uległ tej hipnozie. Przypatrz się, że
nawet nie spojrzysz na ciebie, jakgdybyś
nie istniał. Inną świątynię wystawił so-
bie w duszy ten człowiek, a życie wy-
kazało, jako trwalszą niż twój budowni-
czowie stworzył!

* * *

Tak on, ów Sobór, raził oczy ludzkie,
taki stał się im nienawistny, że posta-
nowiono go usunąć, rozebrać, a ja
dodałbym za Słowackim, aby i „miej-
sce po nim wykadzić“.

Szanuję każdą wiarę, każde wyzna-
nie i każdy dom modlitwy, albowiem

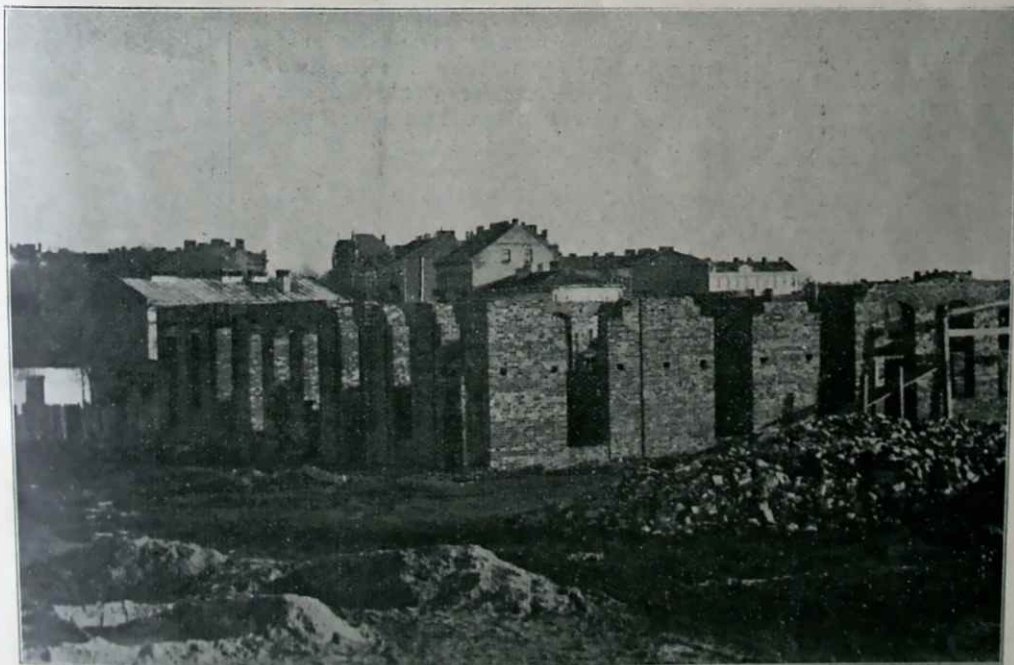
wniosła go cześć dla Stwórcy Wszech-
rzeczy. Nie umiałbym drwić z naj-
nędzniejszej świątyni buddyjskiej.

*Ten jednak Sobór powstał nie z po-
trzeb religijnych ludności, nie dla kultu
modlitwy, lecz ze względów i dla ce-
lów politycznych. Był to pomnik na-
szej niewoli, pomnik gwałtu, pomnik
bezprawia. Carską obroźę uwidoczni-
no w budynku o trzech kopułach,
z trójkamiennymi krzyżami!*

Dlatego potrzebą naszych serc i na-
szych oczu stała się wolna przestrzeń,
na której Sobór się rozsiadł. Dlatego
hasło: „zburzyć Sobór!“ tak się przy-
jęło szybko w Lublinie i taki oddźwięk
znalazło u mieszkańców. Dlatego tak
ręcho postępowały prace nad zburze-
niem pomnika hańby!

Jedno też mnie zawsze dziwiło.
To mianowicie, czemu matki pozwa-
lają się bawić swym dzieciakom w po-
bliżu niego? Prawda, nie masz innego
miejsca na zabawy dziecięce. Ale
tym malcom, jeżeli któryś z nich spoj-
rzył na te banie Soboru, na sam bu-
dynek, musiały w nocy straszne śnić
się historie! Strachy, rozbójnicy, wię-
zienie, wielkoludy potworne!

Dobrze więc, że zniknął!



MURY „DOMU ŻOŁNIERZA” IDĄ W GÓRĘ.

Cegiel jego użyto na budowę „Domu Żołnierza“ polskiego w Lublinie. Nieprawdopodobny fakt!

Któżby weń uwierzył przed dwunastoma laty? Któryż z budowniczych Soboru, pracując podczas jego budo-

wy, mógłby był przypuścić, iż te cegły soborskie posłużą do wzniesienia „Domu Żołnierza“ polskiego w Lublinie, w niepodległej Rzeczypospolitej?

Gdyby się taki jasnowidz wówczas ukazał, okrzyczanoby go za warjata. *Taki jasnowidz żył, głosił swą wia-*

re w nietrwałość Soborów, tworzył żołnierzy polskich, na bitewnych polach budował gmach Ojczyzny i do bezdomnego tułacza-żołnierza — jego własny dom na rodzinnej ziemi!

Dom ten powstanie z gruzów Soboru!

Oświata na kresach.

Jedno z pism warszawskich umieszcza następujący ciekawy wywiad z ministrem Łopuszańskim o oświacie na kresach.

Szkoła na Kresach Wschodnich przeżywa kryzys z tego powodu, że brak tam nauczycieli, a tam, gdzie są, nie odpowiadają swojemu zadaniu. Aby obsadzić szkoły, władze szkolne zrezygnowały z wielu wymagań, np. przyjmują kandydatów tylko z 6-cio klasowym wykształceniem. Pomimo to, są szkoły nieobsadzone. Sam tylko pow. Baranowski liczy ich 20. W woj. Nowogródzkim około 200 nauczycieli należałoby zastąpić innymi. Tymczasem szkoła polska jest potrzebna i szkoły niepolskie nie zastąpią jej. Po ogłoszeniu ustaw językowych wpłynęło bardzo mało podań o zmianę języka w szkole. Na terenie woj. Nowogródzkiego wpłynęło tylko 6 podań o szkoły białoruskie, w kuratorjum białostockim jedno, czy dwa podania, wniesione na zasadzie ustawy. A i przedtem liczba podań była bardzo niewielka. Szkoła polska i nadal ma zaspakajać potrzeby szerokiej ludności — a gdzież działacze, którzy ją uczynią prawdziwym ogniskiem kultury polskiej?

Zwróciliśmy się do p. wiceministra Łopuszańskiego, biorącego żywo do serca sprawy szkolnictwa kresowego, aby się dowiedzieć dlaczego, pomimo bezrobocia, tak mało kandydatów odpowiedzialnych garnie się na Kresy?

— Winno temu po części usposobienie społeczeństwa polskiego, — odpowiedział p. wiceminister — nie mamy w sobie ducha pionierskiego. Grodzimy się w miastach, przychodzimy do gotowego, nie chcemy walczyć o zdobycie lepszych warunków i nieść kultury do miejscowości zaniedbanych.

— A czy warunki na Kresach istotnie są tak złe?

— Warunki bytu są ciężkie — głównie brak domów dla nauczycieli. Nie tylko mieszkani nauczyciela, lecz i szkoła mieści się częstokroć w chacie włościańskiej. Niema tu ani rozrywek, ani elementarnego nawet komfortu. A jednak i w tych warunkach spotyka się czasem szkoły doskonale prowadzone.

— Czy tylko w szkolnictwie powszechnym brak nauczycieli?

— Nauczycielstwo stanowi olbrzymią armję — tylko w szkołach powszechnych jest przeszło 58.000 nauczycieli. Urzędnicy polityczni są garsteczką wobec nich. Nic też dziwnego, że trudno dobrać cały personel, aby był jednakowo ideowy. Jest pewna ilość ludzi ideowych, którzy idą na Kresy. Ale tych jeszcze za mało.

— Czy ten kryzys w nauczycielstwie potrwa długo?

— Teraz przeżywamy lata przełomowe. Ale seminarja przygotowują coraz to więcej nauczycieli — już w roku 1924 cały nowy zastęp wyfrunął na tereny wschodnie. Na bliższych do zachodu terenach materiał nauczycielski widocznie się poprawia.

— Czy rozwój budownictwa szkolnego wpłynie na przyciągnięcie wykwalifikowanych sił nauczycielskich na Kresy?

— Oczywiście, odpowiada p. wiceminister, dotąd budownictwo szkolne na wschodzie naszym prawie się nie ruszyło. W tym roku Ministerstwo W. R. i O. P. zamierza obrócić na ten cel poważniejsze kwoty — w budżecie prelinuje się na to 10 milionów zł.

— A gminy czy nie uczestniczą w budowie?

— Gminy na ziemiach wschodnich nie są skłonne ponosić 50 procent kosztów budowy szkoły, przewidzianych w ustawie o budownictwie szkolnym. Rząd daje pożyczki na owe 50 proc., które przypadają na gminy i to pożyczki na warunkach bardzo ulgo-

wych. Może to ruszyć miejsca budowę szkół na Kresach.

My od siebie dodamy, że jeszcze nie wygaśł żar patriotyzmu w zastępie działaczy oświatowych — niech ci, którym leży interes Polski na sercu poświęcą choć parę lat swego życia pracy na Kresach — wykonują ją tak, jak służbę Ojczyźnie, jak obowiązek pogotowia wojennego, którzy dawniej pełnili pradžiadawie nasi na Kresach.



**CZEKOLADKI
CUKIERKI
PIERNIKI**

BCIAŁOWIECCY

WARSZAWA
KRÓLEWSKA 27 · NOWY ŚWIAT 41



O naszym piśmie.

W jednym z ostatnich numerów łuckiego „Przeglądu Wołyńskiego“ czytamy, co następuje:

Gdy tuż po Nowym Roku ukazał się pierwszy numer dwutygodnika ilustrowanego pod powyższym tytułem, obawialiśmy się, iż będzie to jedno z wielu pism prowincjonalnych niezdołnych przetrwać ponad kilka numerów. Z przyjemnością dziś stwierdzamy, iż „Przegląd Lub.-Kres.“ wkracza już w drugi kwartał, niosąc obfitość ma-

terjału, artykułów, ilustracji i studiów. Dla mieszkańców Wołynia szczególnie ciekawem pismo to być musi, gdyż zakresem tematu i badań obejmując kwestje naszej dzielnicy oraz posługując się wieloma ilustracjami. To też słusznie w dłuższej recenzji podkreśla „Tygodnik Ilustrowany“, iż „Przegląd Lub.-Kres.“ redagowany jest żywo i sprawnie, odbijany na dobrym papierze, zawiera przytem treść obfitą i ciekawą.

Charakter pisma bezpartyjny.

Wytwórnia kryształów w Urzeczcu Radziwiłłowskim.

Szklane do picia naczynia znane były w Polsce już w trzynastym wieku. Początkowo nieozdobne i nietrwałe. Wiek XVII zapoczątkowuje wytwórne kryształy różniące się artystycznie cyzelowane. Znaną są puławy Sapieżyńskie, które miały swą nazwę „Iwan” i „Iwanicha” — były w kształcie wazy ozdobnej o nader kunsztownym rysunku, mieściły w sobie każdy przedni garniec, a wynoszone były na światło dzienne przy muzyce i setnem deniu ognia z armat. Asysta ustrojona w liberję paradną je otaczała. Za Sęsów nastają „Kielichy Kolejne” w formie walców, armaty, trzewika, oraz „Kulawki”. Ta bez podstawy, wzięta raz do ręki, wychyloną być musiała, bo ustać sama nie mogła.

W Polsce mieliśmy sporo fabryk kryształów. W Krakowie, Bielenach, Podhorcach, Barczycy, Krasnymstawie, Gdańsku, Wilnie, Nalibokach już od kilku wieków istniały wytwórnie ozdobnych dzbanów, kielichów, puław, roztruchanów, gąsiorów. Najlepsza jednak wytwórnia założoną została w Urzeczcu Radziwiłłowskim.

Przy gościńcu słucko-bobrujskim, nad rzeczką Berezdenką, Urzecz, miasto dawnego księstwa Słucko-Kopyskiego. Tu było władanie dezuničkih Książów Olelkowiczów. Ostatnia Olelkowiczówna wychodzi za Radziwiłła. A Radziwiłłówna, jej wnuczka, wnosi Urzecz i księstwo słuckie Ks. Karolowi Neuburskiemu we wiano.

Obrotny Neuburczyk ku końcowi stulecia siedemnastego stwarza w Urzeczcu wytwórnę kryształów.

Później wytwórnia przechodzi z powrotem do Radziwiłłów, wraz z księstwem, i Radziwiłłowie są istotnymi mecenasami fabryki urzędowej, prowadzą najlepsze wzory z zagranicy, udoskonalają szlifiernię, zatrudnienie daje jeno ludzom miejscowym, co nadeje fabryce charakter krajowy.

Huta Urzeczka produkuje przed innymi fabrykami, prześciga na-

wet częstokroć wyroby obcokrajowe.

Tu istnieje wielka huta zwierciadła, huta do wytwarzania okiennych szkła, osobny dział wyrabiania zastaw biesiadnych, polerownia, szlifiernia.

Kunst zwierciadeł ozdobnych, z Wenecji pochodzący, nabiera w Urzeczcu sławy. Zwierciadła odznaczają się pięknym blaskiem tafel, mają ramy kryształowe, w zagłębieniach stylowo weneckich, czasem kołorowe pąsowe, niebieskie. Cyzeler je rylcem artystycznie zdobi.

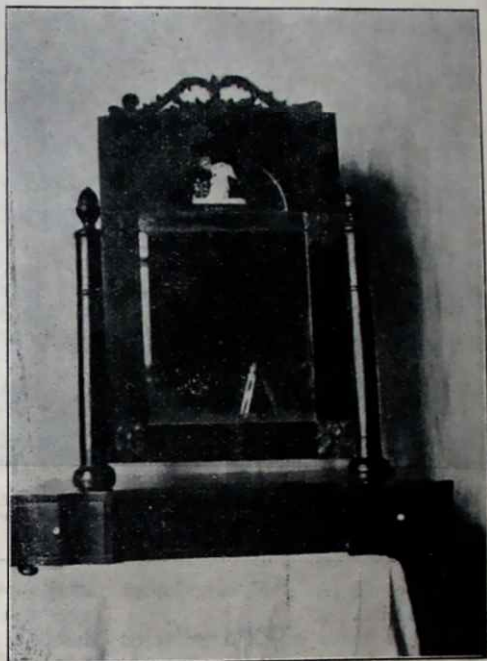
Zamek w Nieświeżu, pałace Podhorce i Arkadja, posiadały, a nawet częściowo posiadają, całe sale przyozdobione zwierciadłami Urzeckimi. W Arkadji nietylko ściany zwierciadlane, posadzka, sufit również z cudnych luster w jednej komnacie.

Na Litwie i Rusi podówczas wszędzie spotkać można było urzeckie zwierciadła.

Sławne również były stylowe gotowalnie Urzeckie, na podstawach z kolumnami, ozdobione rzezbami, scenami mitologicznymi, delikatnymi cyzelowaniami, oraz kinkiety

z misternie wyrobionymi bukietaми z liści i kwiatów, a także pajaki wiszące wieloramienne apliki, kandelabry, świeczniki.

Ozdobne szkła biesiadne przedstawiają „puzderka” podróżne, kielichy,



Tunleta z kryształu Urzeckiego, należąca do Bar. Henryka Weyssenhoffa z Russakowicz.



Kryształy Bar. Henryka Weyssenhoffa z Russakowicz.

flety, szampanki, puhary, roztruchany, flasze, lampki, butliki".

Ciekawe są bardzo napisy na różnych szklanicach, „Raymund i Tekla są to Dzierżawscy y Radzi przyjął w domu swoim Goszczy".

„Vivat Godściność Wieczna Przyjaźń Stateczna".

obrażona niewiasta, goniona przez strzały Amora).

Często na ogromnej dwugarnkowej szklance figuruje lakonicznie słowo „niewinność".

Ozdoby na szkle i napisy wykonywane były tylko od ręki rylcem i diamentem—piękna to rękodzielnictwa hutnicza.

najzadsza ozdoba, przez znawców podziwiana.

Ornamenty i obwódki, złociste, srebrne, matowe.

Odróżnienie kryształów urzeckich bynajmniej łatwe nie jest. Gdy porcelana, majolika, fajans mają marki, kryształy podpisów nie mają. Jedną tylko z fabryk kresowych, przez Rzewuskich na Wołyniu w Cudnowie założoną, dawała niekiedy gwiazdy u spodu dla odróżnienia okazów. Natomiast urzecka wytwórnia marek nie miała. Wobec tego odróżniamy szkła urzeckie przede wszystkim po wyrobach nader przednich, po połysku szkła, po niektórych ornamentach wreszcie.

Kryształy te mają bardzo często u brzegu, czyli górnego szlaku, szlifowane lub czyżowane girlandy—festyony w kształcie delikatnej koronki. Filary puharów i kielichów szlifowane bywają w drobne płaszczyzny lub ścianki. Kolor fioleto jest często oznaką fabryki urzeckiej. I jeszcze ornament z kwiatu i listków. Tu zauważyć można jedynie polską florę. Bławatki, stokrotki, koniczyzna, głogi, dzwonki, róże polne, osty, niezapominajki.

Tak się wytwórnia urzecka przedstawia.

W latach czterdziestych minionego stulecia jeszcze pracuje, lecz już resztkami goni. Tworzy jeszcze zwierciadła, puhary, lecz tylko gładkie, bez ornamentu, o odcieniu li tylko białym.

Ówczesny właściciel, Leon Wittgenstein, spadkobierca Radziwiłłowskiej fortuny, nie chce się wytwórnią opiekować. Istnienie jej zanika.

Okazów Urzeckich zachowanych ma my ilość nieznaczna. Trochę po muzeach, trochę u Lipskich, Weysenhoffów, Bukatych, Radziwiłłów. Zbieracze z granicznymi bardzo poszukują urzeckich kryształów. Cenna to pamiątka naszej kultury artystycznej.



ZASTAWY STOŁOWE Z KRYSZTAŁU
wyrobione w Urzeczcu Radziwiłłowskim.

„Kochaj o nic nie dbaj, a będziesz szczęśliwie pić".

„Ludzie mi nogę odjęli dogadzając sobie; ja im lepiej dogodzę, gdy odbiorę obie" (na kielichu bez podstawy).

„Ja brat starszy wypij ze mnie — Ja brat młodszy bardzo proszę" (dwustronny kielich).

„Chatka porządna, żonka rozrządna — Wina kieliszek dla naszych kiszek".

„Nikt nie wie mojej biedy" (wy-

czego pamiątka. Natomiast dziś wzo-
rzyste upiększenia na kryształach są
bardziej mechanicznym dziełem, wytrawia
się desenie kwasami gryzącymi,
za pomocą pompy o silnem napięciu.

Kolory kryształów urzeckich są niezwykle urozmaicone, odcień biały o połysku metalowym, odcień opalowy, żółty, zielonkawy, różowy, niebieski, lecz nadewszystko na okazach najlepszych fioleto. Taki fiolet na kinkietach szczególnie, oraz na pająkach to

Stanowisko ukraińców na Wołyniu.

W dziale „Wolna Trybuna" jednego z ostatnich numerów wydawanego w Łucku tygodnika „Życie Wołynia" ukazał się w związku z objęciem Wojevodztwa Łuckiego przez p. woj. Dębskiego znamienny artykuł p. t. „Zmiana na wyższych ukraińskich stanowiskach, a ukraińskie społeczeństwo".

Artykuł ten tym jest znamienniejszym, iż uzyskał gościnę na łamach pisma wydawanego przez polskie sfery prawnicze.

Poniżej cytujemy najważniejszą część wspomnianego artykułu.

„Od nowego kierownika administracji państwowej na Wołyniu będzie też zależeć, czy lud ukraiński dozna dalszego rozczarowania i zawodu, czy

też ujrzy raz wreszcie naocznie, że państwo przystępuje w końcu do rzeczywistego leczenia jego bolączek i do sanacji panujących stosunków.

Sanacja ta winna wyjść od dołu, od najniższych kółek maszyny administracyjnej, a więc od urzędów gminnych, których działalność pozostawia dzisiaj bardzo wiele do życzenia. Do sanacji tej konieczna jest nie tylko przysłowiowa silna ręka, której brak dawał się dotkliwie odczuwać, a przede wszystkim doraźne zarządzenia przeciwko istniejącemu już złu i wprowadzenie świeżej, zdrowej atmosfery w zatęchłe biura licznych urzędów, co się nie da pomyśleć bez pewnych zmian personalnych.

Przy bezpośrednim zetknięciu się z ludem łatwo da się stwierdzić, że włościanin ukraiński daleki jest od wyrotowych haseł społecznych i przeciwnych państwowym, że chce on być lojalnym obywatelem państwa, a wręcz mianem za to żąda tylko tego, ażeby dano mu to, co dla niego gwarantuje konstytucja i prawo. Gdy włościanin ten odczuje, że na Kresach rządzą nie samowola, lecz prawo, gdy ujrzy, że jest władza przychylna i życzliwa, która o niego się troszczy i dba, nad nim opiekująca ręką, chroniącą go od licznych, drobnych, lecz dotkliwych ukladów, gdy odczuje, że państwo przystępuje do realizacji jego uwag i wniosków, a koniecznych postulatów, to

wówczas nadejdzie czas, że włościanin ukraiński uczuje się równouprawnionym obywatelem Rzeczypospolitej. Wówczas da on świadectwo światu, że los swój wiąże z Polską i cudzych bogów po za nią nie szuka i na lep ich nie pójdzie. Wówczas też nie będzie trzeba szukać ze świecą ludzi, którzy podjęliby się tworzenia ugodowego kierunku, nie będzie też potrzeba korzystać z usług jednostek o niebawem politycznym obliczu, bo lud pewnym politycznym wyłoni sam z siebie samorządnie wyłoni grupowanie, stojące na gruncie zgodnego współzycia i lojalnej pracy z Polakami.

A z ludem tym pójdzie i lwia część ukraińskiej inteligencji, dotychczas biernej, lecz wrogiej wywrotowym prądom, która wobec dotychczasowego kursu polityki polskiej nie miała żadnego powodu do podejmowania szerszej intensywnej akcji.

Dotychczas widzieliśmy ze strony polskiej administracji w stosunku do ukraińskiej masy prawie wyłącznie błędy i zaniedbania, nie mówiąc o licznych wypadkach samowoli i złej woli. Była to woda na młyn tych ukraińców, którzy twierdzą, że czem w Polsce gorzej, tem dla nich lepiej. Administrator, który wkroczy na od-

mienną drogę i położy fundamenty pod nowe życie na Wołyniu, owiane tradycjami wieszczów polskich i hasłami braterstwa, oparte na praworządności i konstytucji, zasłuży się nie tylko dobrze państwu, ale i ludowi ukraińskiemu.

Chcemy wierzyć, że nowy wojewoda, który zna lud ukraiński, gdyż wśród niego wzrósł, który zna duszę, historię i tradycję tego ludu, podejmie się niełatwej pracy przyciągnięcia ukraińców do roli twórczego czynnika w Państwie. Ukraińcy będą na jego czyny czekać i od rezultatów jego pracy uzależniają dalsze swe stanowisko*.

CZESŁAW BOBROWSKI.

Nowa Sztuka i grupa „Reflektora“.*)

Proszę Państwa!

Wczoraj autorski grupy jest dla współczesnego poety i krytyka rzeczą nadzwyczajną doniosłą. Jest on bowiem symbolem niejako przewrotowej zmiany stosunku poety do publiczności.

Przed 20 laty, w czasach Młodej Polski, zapanowała niepodzielnie moda pogardzania publicznością. Publiczność miała rzekomo nie dorastać do poziomu sztuki żyjącej „w mroku gwiazd” i pod hasłem „sztuka dla sztuki” zasklepiając się w ezoteryzmie.

Nowa sztuka dokonała zasadniczego zwrotu. Stało się jasne, że sztuka nie istnieje, nie działa w próżni, że sztuka bez publiczności, niezrozumiała jest anomalją. Dzisiejszy wieczór autorski jest niejako dowodem, że nowa sztuka pragnie być rozumiana i chce nawiązać z publicznością kontakt.

Na pozór tkwi w tem paradoks: powszechnie uważa się, że sztuka współczesna właśnie jest niezrozumiała, że jest wybrykiem albo może nawet zbiorową paranoją. Odpowiedź na to jest prosta: nie było dotychczas takiej postaci sztuki, która byłaby zrozumiana odrazu. Romantyzm był zwalczany nie mniej niż nowa sztuka. To samo działo się później z symbolizmem, Młoda Polska i t. d.

W zasadzie nowa sztuka jest możliwa do zrozumienia, jest to tylko kwestia czasu i dobrej woli. Jeżeli zaś dotychczas nie jest naogół rozumiana, to w części jest to może wina gestów „pour epater” ze strony artystów, ale przede wszystkim samej publiczności, która do naszej sztuki stosuje te same kryteria co do poprzednich okresów. Np. poszukuje się w nowej sztuce bezpośredniości uczucia kiedy tymczasem wartości jej są przedewszystkiem formalne—intelektualne.

W każdym bądź razie stwierdzić można, że rozumienie nowej sztuki wzrasta. We Francji wielkość czolo-

wych przedstawicieli nowej sztuki jak Picasso i Apollinaire'a jest już uznana. U nas w ostatnich czasach, rozpoczął się podobny zwrot, a mam nadzieję, że niejedni z pośród Szan. Państwa wyjdą z wieczoru życzliwi dla Nowej Sztuki.

Świadomie mówię „życzliwi”: nie mam nadziei, ażeby w moim krótkim przemówieniu, udało mi się nową sztukę wyjaśnić—chciałbym tylko stworzyć atmosferę życzliwości. Podstawami zaś wszelkiego życzliwego stosunku do nowej sztuki są następujące 3 założenia: 1) że jest ona szczerą, poważną twórczością, wolną od wszelkiej blagi, 2) że jest ona konsekwencją rozwoju historycznego a nie ekstrawagancją 3) że to co nie jest jasne i zrozumiałe, co wydaje się śmieszne dziś—zarok, za dwa czy za pięć, może stać się zrozumiałe, a nawet nas zachwycić.

Przechodzę do zobrazowania głównych tendencji nowej sztuki.

Przewrót w sztuce dokonany został w dwóch krajach jednocześnie. Z jednej strony we Włoszech przez Marinetti'ego jako futuryzm, a z drugiej we Francji przez Apollinaire'a w poezji a Picassa i Brague'a w malarstwie jako kubizm, oraz przez Tzarę, jako dadaizm. Inne przejściowe lub drugorzędne kierunki jak przedewszystkiem krzykliwy, mglisty a bezpłodny ekspresjonizm niemiecki z konieczności pomijam.

Jakie było to tych trzech kierunków i jakie przyniosły zdobycze?

Futuryzm był przede wszystkim reakcją na sztukę poprzedniej dekadencji i przeestetyzowanej epoki symbolizmu, która lubowała się nie w poezji a w poetyczności, która zatraciła wszelki ład i organizację w sztuce na korzyść „nastrojowości”. Futuryzm wypowiada walkę estetyzacji, burzy rozpowszechnione konwenansy poetyckie jak np. złudzenie,

że brutalność jest rzeczą absolutnie sprzeczną z poezją. Futuryzm rosyjski z Majakowskim na czele posunął się tu specjalnie daleko. Wolna od konwenansów i estetyzmu poezja, odzyskuje świeżość wrażliwości zmysłowej i zaczyna szukać materiału w świecie najbliższym nas otaczającym—w mieście. A zatem w świecie naszym, zwyczajnych, codziennych zdarzeń i ludzi.

Jak widać futuryzm był przede wszystkim reformą treści a nie formy, a historycznie biorąc najdalszą konsekwencją tendencji realistycznej XIX wieku. Ale i w dziedzinie formy położył pewne zasługi. Mam na myśli wolne słowa Marinetti'ego, który za Bergsonem głosił, że zdanie nie może uchwycić zmienności zjawisk. Wychojąc z tego założenia Marinetti tworzył całe poematy z luźnych słów, nie związanych zdaniami. Ta koncepcja przyjęła się szczęśliwie: jedną z podstaw współczesnej techniki poetyckiej, jest możność rozluźniania, a nawet burzenia prawidłowej budowy zdaniowej.

Przechodzę do dadaizmu, który dziś we Francji przekształcił się w „surrealisme”! Podstawą myślową tego kierunku było danie absolutnej swobody wylewowi uczucia w sztuce. Dadaści twierdzili, że ponieważ uczucie jest irracjonalne, więc jego wyraz nie zawsze może być zgodny z logiką i rzeczywistością: Wzorem dla nich była sztuka dziecka i człowieka pierwotnego, czysto spontaniczna. O kierunku tym można powiedzieć to samo co o futuryzmie: okazał się on niewystarczającym jako rozwiązanie zagadnienia sztuki współczesnej, ale obok tego wniósł trwałe wartości będące pozytywną zdobyczą. Taką zdo-

*) Przemówienie powyższe zostało wygłoszone 28/III. na wieczorze autorskim grupy „Reflektor”, na którym odczytane były również utwory poetów członków grupy.

byczą jest przedewszystkiem zerwanie ram rozsądku popularnego. Jeżeli idzie o podstawy historyczne dadaizmu, to był on rezultatem romantycznego, irracjonalnego, antylogicznego prądu w poezji.

Wreszcie najważniejszy, najgłębszy przejaw psychiki współczesnej: kubizm. Używam tego terminu ponieważ prąd ten, który w poezji nie występował naogół pod tą nazwą, rozpoczął się w malarstwie i tam przyjął ją „oficjalnie”.

Podstawowem założeniem tego prądu jest niezależność sztuki w stosunku do rzeczywistości. Wartości dzieła sztuki są niezależne od oceny pod kątem rzeczywistości, obraz czy poemat jest całością samodzielną, rzadzoną swymi własnymi prawami. Sztuka organizuje materiał otrzymywany ze świata zewnętrznego czy z psychiki, stwarza w nim prawidłowość, a więc w zastosowaniu do malarstwa szuka form geometrycznych. „Kocham prawo, które reguluje emocje” mówi czołowy kubista Braque. Świat zewnętrzny, świat uczuciowy tracą wartość same przez się, stają się tylko materiałem specyficznej konstrukcji odwołującej się przedewszystkiem do intelektu poznającego jej związki i prawa.

— Stąd prosta droga zaprowadziła malarstwo do zupełnej abstrakcyjności, zerwania z realizmem i uczuciowością. Poezja nie poszła tak daleko, ale w pełni wyzyskała olbrzymią zdobycz kubizmu: wysunięcie na pierwszy plan wartości formy i konstrukcji. Poezja kubistyczna dokonała szeregu odkryć w dziedzinie techniki artystycznej, najważniejszym z nich jest niesłychany rozwój metafory, budowanej z nowego, niezbanalizowanego materiału i opieranej na skojarzeniach jak najdalszych, jak najluźniejszych. W dziedzinie konstrukcyjności wiersza podkreślić należy przejście od rozwiniętości i „przepływania” w wierszach symbolistów do budowy z zamkniętych, skończonych części. Inną ważną podstawą współczesnej techniki poetyckiej jest postulat ekonomii.

Czy daje się i tu również nawiązać łączność z historią? Niewątpliwie tak. Należy tylko cofnąć się poza okres romantyzmu, do wielkiej epoki klasycyzmu, tak bliskiej aczkolwiek nienależadłowej przez nową sztukę.

Na tle powyższych trzech kierunków odbyło się ukształtowanie nowej sztuki, opartej przedewszystkiem na wysunięciu na plan pierwszy wartości formy. Reasumując dałyby się wysunąć następujące cechy nowej sztuki: z jednej strony intelektualizm i formalizm, z drugiej — alogiczność, wyzyskanie podświadomości; z jednej strony mocne oparcie o grunt rzeczywistości, z drugiej antyrealizm. Najlepszym może określeniem ogólnej tendencji nowej sztuki jest „nad-

realizm”, termin wynaleziony przez Apollinaire’a: budowanie z konkretnych, pozytywnych elementów konstrukcji nierealnej.

Na zakończenie parę słów o kolegach z „Reflektora”. Nie będą to oczywiście krytyki, a jedynie wskazanie kąta patrzenia, który uważam za właściwy.

Prawe skrzydło grupy, która zresztą wogóle nie reprezentuje skrajnego modernizmu, stanowi Bocheński. Ewolucja poezji Bocheńskiego szła innemi drogami niż naszkicowane powyżej. Z epoki symbolizmu zachował poeta większość środków, dając jednak swoim wierszom mocniejszy kościec. W niektórych wierszach znać przelotne wpływy expresjonizmu. Podnieść należy kulturę naprawdę świetnych przekładów poety.

Drugim poetą mającym już za sobą pewien dorobek jest Jaworski. Niektóre z jego wierszy bliższe są nowej sztuki inne grupy Skamandra. Skala Jaworskiego nie jest duża, ale zato wiersze jego odznaczają się prawdziwą kulturą, indywidualnym tonem, niepospolitem wyczuciem wartości słowa i niefalszowaną subtelnością. W porównaniu z pozostałymi poetami „Reflektora” Jaworski wydaje się znacznie więcej dojrzały i co zatem idzie nie zdradza możliwości jakichś większych zmian, kiedy tymczasem od pozostałych zawsze można oczekiwać niespodzianki.

Najmniej może wyraźny z pośród tych ostatnich jest Gralewski. Gralewski dąży przedewszystkiem do obrazu, całe nawet wiersze zamieniając na szereg obrazów. Otóż nie zmniejszając wartości jego wierszy, stwierdzić można, że ta płaszczyzna jest za ciasna i że poeta wyjdzie poza nią w tym czy innym kierunku. Gralewski jest urbanistą, miasto bierze

zresztą przedewszystkiem od strony dekoracyjnej.

Znacznie wyraźniejszy jest Bielski, który nadzwyczaj wcześniej bo średnio po debiucie, znalazł swój ton. Jak dotychczas największe rezultaty osiągnął Bielski w dziedzinie ekspresji wiersza, opartej o burzliwy, patetyczny liryzm. W poszukiwaniu siły wyrazu poeta nie cofa się nawet przed brutalnością. Podkreślić należy świeżość i bogactwo metafory i obrazu. Nabrzmiła liryzmem proza wskazuje prócz tego że mamy do czynienia z niepoślednim stylistą. Braki Bielskiego leżą w dziedzinie konstrukcji: niema w jego wierszach oszczędności, budowa nie dorównuje innym ich stronom. Ostatnie zresztą usiłowania poety idą właśnie w kierunku formy.

Wiersze Czechowicza obrazują się w zupełnej innej gamie uczuciowej łagodnego, spokojnego liryzmu. Ostatnie utwory poety wykazują niesłychanie korzystny zwrot w jego twórczości, w postaci zainteresowania się możliwościami poetyckimi podświadomości. Droga przebyta od „Zabawy” opartej na motywach ludowych do ostatnich wierszy, jest ewolucją ku nowoczesności; wzbogaceniem techniki przedewszystkiem w dziedzinie metafory. Dałyby się wysunąć zarzuty co do konstrukcji.

Grędziński zdradza duże zainteresowanie dla zagadnień formalnych, idąc w rozwiązywaniu ich po linii zdecydowanie nowoczesnej. Podkreślić należy walory konstrukcyjne jego wierszy oraz udane eksperymenty ze spółgłoskami, dowodzące opanowania techniki poetyckiej. Liryzm opanowany ale daleki od chłodu. Obrazowanie odnacza się czarującą prymitywnością ekspresja wierszy interesująca, koncepcje nieszablone.

Z ruchu wydawniczego.

Rok pracy Komitetu Budowy Domu Żołnierza Polskiego w Lublinie.

W końcu ubiegłego miesiąca ukazało się w Lublinie jedno z tych wydawnictw, której najżywiej, najgoręcej i najmocniej do dusz przemawiają — bo są świadectwem pięknego czynu społecznego.

Wydawnictwem tem jest zredagowana przez kpt. W. Kwiatkowskiego jednodniówka p. t. „Rok pracy Komitetu Budowy Domu Żołnierza Polskiego”.

Czołowy artykuł Jednodniówki, skreślony wytrawnym piórem jej re-

daktora, obszerne omawia rolę, jaką dla państwa posiada akcja oświatowo-kulturalna w wojsku, obrazuje stan tej akcji na terenie D. O. K. II oraz kreśli zarys potrzeb i zadań Domu Żołnierza w Lublinie.

Artykuł ten został pomysłowo przepięciony podanymi w autografach druków okolicznościowymi sentencjami następujących członków Komitetu: D. Ż.: gen. Romera, p. wicewoj. Hanny Bryłowej, pułk. Olbrycha, dyr. Rzeszotarskiego, p. Fel. Moskalewskiego.

*Solidarność, koleżeńskość, to jest to cecha
naszego żołnierskiego stanu, one w wielkich
dniach walki w jeden snop wzięły nasze
snoje, czyny i ofiary*

*Jest - w wielkiej odrobionej Górzynie - chociaż
miejscem: nas stał i strzeżony, nieprzebranym me ma
naszego lachu nad głowę - i jest jednostką ustępu, miejsca
rabotni szkodowej, jeżeli stanie, dom żołnierza*

*Kto miłuje żołnierza polskiego niech to stwiera,
i choćby najskromniejszą stał, domu żołnierza cegiel-
ką.*

Lublin dnia 2. lutego 1925.

Romera

Autograf p. gen. J. Romera.



KPT. W. KWIATKOWSKI
Redaktor „Jednodniówki”.

pułk. Kaweckiego, ppł. Wróblewskiego, kpt. Dobrzańskiego, kpt. Dudzińskiego, dyr. Chamskiego, kpt. Jamka-Koperskiego, p. W. Pachowskiego i kpt. W. Kwiatkowskiego.

Dalej następuje pracownicy, dokładnie zestawiony sprawozdawczy obraz mrówczej rocz-

nej pracy Komitetu, której to pracy najlepszym świadectwem są coraz wyżej rosnące mury gmachu Domu Żołn.

Kończy Jednodniówkę sprawozdanie finansowe Komitetu i Statut Towarzystwa Domu Żołnierza w Lublinie. Treść Jednodniówki przeplatają liczne zdjęcia i fotografie.

Wśród zdjęć tych szczególnie zajęcie budzą opracowane przez kpt. inż. Dobrzańskiego plany gmachu D. Ż. Plany te ujęte architektonicznie i estetycznie bardzo pięknie, są najlepszym dowodem, iż gmach Domu Żołnierza nie tylko w pełni będzie odpowiadał swym zadaniom, ale będzie jedną z najpiękniejszych budowli lubelskich.

Z dziwnym wzruszeniem, z uczuciem głębokiej czci przegląda się karty Jednodniówki.

Przywykliśmy do tego, iż niestety, bardzo często, nasze różne komitety i instytucje społeczne, to gromady zaspanych niedołęg, ograniczających swą pracę do uprawiania kultu wzajemnej adoracji. Fakty i cyfry podane w Jednodniówce świadczą, iż grono ludzi skupionych w Komitecie B.D.Ż. dzielnie i twórczo pełni przyjęte na się dobrowolnie obowiązki. Może dlatego, iż tak wiele widać tam mundurów armii narodowej.

Mile uderza estetyczna pod względem graficznym szata zewnętrzna wydawnictwa, na którą złożyło się umiejętnie i pod tym również względem kierownictwo p. kpt. Kwiatkowskiego oraz staranne techniczne wykonanie jednodniówki przez Drukarnię „Sztuka”.

Jednodniówka, dochód ze sprzedaży której przeznaczony jest na zasilenie funduszów budowy D. Ż. — znaleźć się winna w każdym domu polskim.

*Wojśko polskie już w zaraniu niepr-
tegłości. Wierzyliśmy, stano na wy-
żynie potrzeb narodowo-państwowych.
Kaleczy zwycięstwo z wojaczką Gierzym,
staje się równocześnie koczowniczą i szko-
łą ducha myślenia wojakowskiego.
Tęto obywatelskiego.
Dom Żołnierza w Lublinie jest
symbolem współpracy i uznania
do stęgu społeczeństwa dla wrażeń
nej, podziwów naszej organizacji
wojskowej. — Kwiatkowski
Lublin, luty 1925.*

Autograf kpt. W. Kwiatkowskiego.

PRZEGŁĄD ARTYSTYCZNY.

Teatr. — Muzyka. — Plastyka.

dzenie lub też pozostawiających blade przejściowe wrażenia.

O jednej z takich zaczynam pisać w tej chwili.

„Żywy Budha”.

Brak jakiegokolwiek linii wytycznej w repertuarze pozwala Teatrowi lubelskiemu na wyszukiwanie poomacku sztuk z góry skazanych na niepowo-

Ossendowski jako powieściopisarz wniósł do literatury polskiej temperament poszukiwania wrażeń i przeżyć, tęsknotę wędrówek do krain nieznan-nych i sensacyjne ujęcie tematu zna-

Teatr miejski w bieżącym sezonie.



Fot. L. Hartwig.
Prímabalerina L. Wojłocznik i A. Olędzki
w „Hrabinie Maricy”.

nego nam dotychczas ze strony nudnej.

Wyobraźnia wiecześnie goniącego za czymś bliżej nieokreślonym poddróznika łatwo stwarzała w potoczysystem i swobodnym opowiadaniu obrazy pełne powabu, zwracające na się uwagę przede wszystkim niezwykle ciekawą fabułą.

Przeskok od twórczości powieściowej do dramatycznej siłą rzeczy musiał budzić góry pewne zastrzeżenia. Inne elementy składają się na dobrą powieść, inne na dzieło sceniczne. Różne, odrębne od siebie prawa rządzą w tych krańcowo innych dziedzinach formy sztuki.

Zgodnie z przewidywaniami dramat Ossendowskiego okazał się tylko nieudolną próbą, mającą wartość archiwalną. Głównymi minusami „Żywego Budhy” są: brak pełnego poczucia sytuacji scenicznej, nieumiejętność wprost niemożliwa operowania kontrastem oraz brak konsekwentnej linii w zestawianiu poszczególnych scen.

Całość naladowana tanimi efektami siłą rzeczy opiera się na fabule—nieprzejrzystości i mglistości której dopełnia smutnego obrazu.

W powyższych warunkach zarówno reżyser jak i aktor niewiele mają do

powiedzenia. Szutki takie nie powinny nigdy oglądać światła kinkietów.

Teatr lubelski smutnem doświadczeniem może potwierdzić powyższe twierdzenie.

Sytuacyjna pustka nie pozwoliła reżyserowi zadzierżnąć należycie węzła inscenizacyjnej akcji, dezorientując go całkowicie co do tempa oraz sposobu ujęcia poszczególnych scen. Nie mając dostatecznego materiału w samej sztuce reżyser nie potrafił stworzyć należytej koncepcji ujęcia zarówno całości jak i też poszczególnych postaci, powiększając tym samym jeszcze bardziej chaos panujący na scenie.

Wykonanie poszczególnych ról przypomina bajkę o łabędziu raku i szczupaku. Każdy w inną stronę, zapatrzony w inną gwiazdę... I niewiadomo dlaczego wykonawcy ról, podkreślali je jedynie siłą natężenia głosu, wrzaskliwie recytując swe role. Wyjątek stanowił p. Jaworski w roli Si-pajłowa. Umiar i zdecydowana linia. Dekoracje o zabarwieniu kinematograficznem.

Inszenizacja „Zuzy” nie dała zwolennikom operetki żadnych artystycznych rewelacji.

Reżyser poszedł po linii najmniejszego oporu, pozwalając zawładnąć sobą duchowi bezwładu, tkwiącemu organicznie w tej naogół o bardzo przeciętnym wyrazie operetce. Nie zawiera ona materiału dającego się samorzutnie wykorzystać, poszczególne sceny blade i anemiczne.

Nie dając nic nowego ani pomysłowego, resyserja dokonała bardzo niefortunnego podziału ról, co także w dużej mierze przyczyniło się do osłabienia i tak miernych wrażeń.

Rola tytułowa spoczywająca w rękach p. Bańkowskiej tchnęła świeżością i życiem. Wykonawczyni z dużym temperamentem i werwą podkreśliła poszczególne momenty swej gry, dając kreację o zdecydowanej wartości artystycznej. Dysonansem była tylko lekka niedyspozycja głosowa. Występ p. Jabłońskiej (Rozetti), po

raz pierwszy w poważniejszej roli na scenie lubelskiej przyniósł spory sukces. Zewnętrzne warunki, miły głos i duże zacięcie gry dały kreację o nieprzeciętnej wartości.

Rolę dyr. Horna kreował p. Józefowicz, opierając ją na efektach mocno podejrzanego wartości artystycznej.

Konsekwentnie ujęta była rola p. Orlińskiego.

O dekoracjach nie wspomnę.

Na uwagę zasługuje debiut autorski p. Wincentego Skrzywana na scenie lubelskiej. Skatch p. n. „Fala” zasługuje na uwagę już to przedewszystkiem ze względu na oryginalność i nowoczesność koncepcji.

Linia sytuacyjna, oparta na dialogu w którym role kontrastu wprowadzającego element ruchu, życia oraz zacięcia dramatycznego, stanowi... radio. Trafne zestawienie momentów psychologicznych na tle przypadkowości technicznej jest rewelacją sui generis.

Jako główny zarzut podkreśliłbym w pierwszym rzędzie nieprzejrzystość oraz zgola niepotrzebną patetyczność treści dialogu.

Wykonawcy ról pp. Uszyńska i Łuszczewski odtworzyli swe role nadeprymitywnie, posługując się recytacją i przypadkowością gościu.

W. Gralewski.

Teatr miejski w bieżącym sezonie.



Fot. L. Hartwig.
F. Dominik w roli Hubaa
w sztuce Hauptmanna „A Pippa taniec”.

* * *

Wśród powodzi koncertów ostatnich tygodni na silniej zapisał się w pa-

i Jaksimovica'a, zaliczyć należy do zupełnie innej kategorii. Genjusz twórczy wyraził się tam tylko w przysposobieniu ich do wykonania chóralnego,

nio działając od przetrworzonych przez Mokranjac'a pieśni macedońskich, mniejszą dozą artyzmu przeopjone, ujmują nas większą szczerością uczucia i naturalnością wyrazu. Z nich to właściwie przebiega dusza Jugosłowianina: harda, a poetycka, smętna i zamysłona ale nie dopuszczająca do siebie rozpacz, silna w postanowieniach, ale zarazem miękka i ustępliwa.

Wiele nici wspólnych, wiążących pieśń polską z jugosłowiańską zaczyna jedno: pewna monotonia melodyki i rytmiki. Monotonia ta, potęgowana brakiem nosowych samogłosek w języku i powodowana przez to pewnym przytłumieniem samej melodyki, to rys wyłączny i charakterystyczny dla ludowej pieśni Jugosławii, zwłaszcza północnej.

„Obilić“, jako drużyna śpiewacka, przedstawił się wcale poważnie. Kerność członków, doskonały materiał głosowy, poczucie piękna ojczyjstey pieśni, staranność wykonania, jest wymownym świadectwem jego kultury muzycznej i wyrobienia artystycznego zmysłu.

Podobnie silne wrażenie, jakkolwiek w zupełnie innym rodzaju, pozostawił po sobie występ Kazimierza Wilkomirskiego w Filharmonii. W młodym wielonczeliście poznaliśmy pierwszorzędny talent odtwórczy, mogący łatwo stać się spadkobiercą świetnych tradycji Wierbiłowicza. Poza techniczną stroną, nie dopuszczającą żadnego zarzutu, gra Wilkomirskiego ujmuje indywidualnością interpretacji i głębią

Teatr miejski w bieżącym sezonie.



FRAGMENT z II-go AKTU „OBILIĆ“

Fot. L. Hartwig.

mięci naszej występ jugosłowiańskiego chóru akademickiego, ochrzczonego nazwiskiem bohatera z Kossowego Pola—Obilić.

pozostawiając nietkniętą ich treść wewnętrzną i melodyjną linię. Pieśni te, bezsprzecznie bardziej bezpośred-

Teatr miejski w bieżącym sezonie.



FRAGMENT z II-go AKTU „OBILIĆ“

Fot. L. Hartwig.

Nie ze względu na wysoki poziom produkcji tego chóru (bo mieliśmy nieraz sposobność spotykać się z wykonaniem bardziej precyzyjnym) ale z uwagi na program, złożony z obcych dla ogółu naszego pieśni jugosłowiańskich, występ tego zespołu pozostawił po sobie wspomnienie trwałe i silne. Pieśń ta przedstawiła się nam w całej pełni swej krasy wzmoczonej sztucznie przez artystyczne opracowanie szeregu kompozytorów, a zwłaszcza St. Mokranjac'a, którego zasługą jest zebranie z całej południowej Jugosławii ludowych pieśni macedońskich i poukładanie ich w wiązanki. (Peta i Deseta rukowet). Te „wiązanki“ Mokranjac'a wyróżniają się z całego szeregu innych pieśni, z którymi zapoznał nas „Obilić“. Talent twórczy artysty położył na nich swe silne i z każdej niemal frazy widoczne piętno, łagodząc surowość ludowych motywów i okraszając jego prostotę szczęśliwymi, jakkolwiek nawet nie noszącymi jakiegoś specyficznego charakteru, pomysłami harmonicznymi. Pieśni serbskie, słowackie i chorwackie, opracowane przez Lotkę, Marinkovic'a, Huboda, Zgajec'a

siłą ekspresji muzycznej, szlachetnością tonu i idealną czystością intonacji. Szeroki program, w którym Wilkomirski wystąpił w Lublinie, między innymi objął suitę c-dur Bacha i koncert a-moll Saint-Saënsa. Wykonaniem tych utworów pasował się artysta na wirtuoza pierwszej miary.

Koncert dyr. Wacława Grudzińskiego w Towarzystwie Muzycznym był miłym urozmaicheniem wśród szarzyzny, jaka w ostatnich czasach zapanała w życiu i na estradzie tej instytucji. Już kilkakrotnie miałem sposobność wypowiedzieć swoje zdanie o grze tego skrzypka. Dziś mogę jeszcze raz wyrazić uznanie dla nadzwyczaj sumiennego opracowywania przezeń programu i techniki, z jaką każdy jego punkt wykonywał. Nie zgodzę się jednak nigdy na to, że rytmika jego nie pozostawia nic do życzenia, oraz że akompaniaturka, której się nigdy wyrzec nie chce, dodaje grze jego jakiegokolwiek wyrazu. W programie recitalu jego znalazły się poważne dzieła literatury skrzypcowej „Koncert” Vieuxtemps’a i Paganiniego,

„Taniec czarownic” tegoż kompozytora, „Rondo” Saint-Saënsa, „Airs russes” Wieniawskiego i wiele innych. — Program poważny, ale nie we wszystkich swych punktach odpowiadający tego rodzaju organizacji artystycznej, do jakich zaliczyć należy wykonawcę.

Odczyt Dr. Melanji Grafczyńskiej pozostał bez silniejszego naogół wrażenia. Tematem odczytu, ilustrowanego grą na fortepianie, była twórczość Chopina, którą prelegentka starała się ująć krótko i zanalizować w przystępny dla ogółu sposób. Rzekłbym, że cel swój w pewnej mierze osiągnęła — ogólnego jednak obrazu o tej twórczości nie zdołała zebranych przedstawić dzięki temu, że samego wykładu, wygłoszonego zresztą nawet z wielką swadą oratorską i zdradającego dużo fachowej erudycji, nie prowadziła po linii poprzednio wypracowanego planu.

Ilustracja muzyczna była żywym zaprzeczeniem słów prelegentki o geniuszu muzycznym Chopina. Takich rzeczy robić nie wolno!

Lubelscy Pat i Patachon.



Fot. L. Hartwig.

Na jednej z ostatnich zabaw maskarowych u iętego sezonu sensację wzbudziły wyobrażenia na naszej powyższej fotografii dwaj Lublinianie, doskonale naśladowujący popularnych komików filmowych: Pata i Patachona.

Coraz częściej zaczynamy się spotykać w „Zachęcie” lubelskiej, ze zbiorowemi wystawami prac poszczególnych artystów. Wystawy takie dają nam całokształt drogi, jaką zmierza artysta, ukazując publiczności zarówno dobre jak i złe chwile w jego twórczości. Pozwala to również sądzić o ile prace wystawione pochodzą z różnych czasów jego twórczości, o rozwoju stopniowym jego talentu. Dlatego też tego rodzaju wystawy są najbardziej zawsze pożądane i szczerze uznanie należy się „Zachęcie” lubelskiej, że w tym kierunku stara się organizować swoje wystawy.

Oglądamy więc obecnie czterech artystów wystawy zbiorowe: Stanisława Czajkowskiego, Józefa Jarosza, Aleksandra Sarnowicza i Alfreda Lipińskiego. Niezależnie od tego rozrzucone zostały po wszystkich salach w zależności od pozostałego wolnego miejsca prace innych malarzy, tworząc wystawę bieżącą.

Znany artysta Stanisław Czajkowski przedstawia nam cały szereg swych studjów z Kazimierza nad Wisłą. Szkoda tylko, że między pracami tymi nie widzimy „Kapliczki nad Wisłą”, która zakupiona została do stałych zbiorów „Zachęty” w Warszawie. Pozbawianie Lublina możliwości oglądania jednej z jego najcenniejszych prac, nie powinno mieć miejsca i stanowczo na przyszłość Zarząd Towarzystwa winien postarać się, aby i ten obraz również zawitał do nas. Czajkowski ma odrębny zupełnie sposób ujmowania swych wrażeń. Nie rozprasza się w szczegółach, podkreśla jednak cechy charakterystyczne obiektu, który maluje. Całość zaś przy ujęciu na wskroś realistycznym traktuje nieco dekoracyjnie, oddając doskonale przestrzeń i przejrzystość powietrza. W ten sposób szczególnie traktowane są obrazy „Kazimierz nad Wisłą”, „Nad Wisłą wierzby” oraz „Kazimierz w słońcu”. Doskonale też wyzyskuje efekty świetlne w obrazie „Kasztany kwitnące”. Bardzo harmonijny jest jego „Targ na jabłka w Kazimierzu” oraz „Rynek w Kazimierzu”.

W tej samej sali znajduje się również kolekcja prac Alfreda Lipińskiego. Artysta ten celuje przedewszystkiem w pejzażach zimowych. Pełne wyczuć nastroju i ogromna miękkość cechuje ten rodzaj jego prac. Szczególniej uwydatnia to „Las zimą” i „Droga z mokrego lesa”. Również doskonale uchwyconą chwilę podnoszą zimowego daje nam obraz „Chłoty zimą II”. Natomiast słabsze są jego „Złota jesień”, gdzie artysta nie opanował całkowicie tematu i „Pierdrodze do Wilanowa”, w którym tylko niebo jest zupełnie dobrze potraktowane.

Nierównym bardzo w swych pracach jest Aleksander Sarnowicz. Znać, że artysta szuka dopiero drogi dla swego talentu; dlatego obok prac zupełnie dobrych znajdują się i rzeczy słabe. Ciekawym jest obraz „Znany sygnał”, w którym artysta ujmując temat dekoracyjnie stara się operować dużymi plamami. Bardzo dobry jest „Giełmont przed deszczem” i „O poranku”. Dobrze uchwycone są małe rodzajowe obrazki jak „Targ w Mińsku Mazowieckim”, „Przed kancelarią pułku”, „Młodzież” i cały szereg innych. Że i kwestię oświecenia potrafi artysta opanować mamy tego dowód w obrazie „Spłoszone”. Natomiast „Rozhu-

kane” robią wrażenie niezupełnie opracowanych.

Z kolei w ostatniej sali znajduje się cały szereg prac Józefa Jarosza. Malarz ten używa wyłącznie techniki punktowanej — techniki, która wymaga dużej odległości dla należytego oceny dzieł. Niestety „Zachęta” lubelska jest tak mała, że skutkiem tego dużo jego prac nie można dobrze obejrzeć. A jednak pomimo tego widzimy, jak świetnie potrafi artysta opanować perspektywę. Widzimy to w obrazach takich jak „Pejzaż”, „Wisła jesienią” i „Lato”. Doskonale jest również jego „Kościół”.

Pozostaje jeszcze wystawa bieżąca. Tutaj na pierwsze miejsce wysuwa się akwarela Stanisława Zawadzkiego „Adam i Ewa”, która daje zarówno świetne ujęcie tematu jak i doskonałą, miękką technikę wykonania. Dobra w rysunku jest „Ulica w Gdańsku” Trzebińskiego; ogromnie miłe jak zwykle są pejzaże morskie Lindemana, a bardzo ciekawy jest „Wawel” Cieślowskiego, którego zbiorową wystawę niedawno oglądaliśmy.

Interesującą ze wszech miar wystawę dopełniają prace Jarockiego, Mażyńskiej, Strubla i innych.

J. Korsawa.

Jedna z lubelskich placówek przemysłu graficznego.

Z rozwojem oświaty i kultury narodowej ściśle wiąże się rozwój sztuki graficznej. W Polsce gdzie oświata, czytelnictwo i produkcja książkowa i gazetowa z jednej, a rozwój życia

gospodarczego, z którym również wiąże się rozkwit grafiki — znajdują się dopiero w przededniu szerszego rozwoju, ale zapowiadającego się potężnie — przemysł graficzny ma przed sobą

wielką przyszłość. I tu jak w życiu społecznym i gospodarczym wszystko łączy się, ząbacia i splata wzajemnie. Jak rozwój oświaty i czytelnictwa wspomaga przemysł graficzny, tak sa-



Fragment sali maszyn Drukarni „Sztuka”.

Fot. L. Hartwig.



Fragment zecerni Drukarni „Sztuka”.

Fot. L. Hartwig.

sowy”, „Express Lubelski”, „Reflektor”, „Sztandar Ludowy”, „Jedność Ludową”, „Kwartalnik rolniczy” (Warszawa), „Na Straży” (Kowel).

W ostatnim czasie do Drukarni „Sztuka” coraz powszechniej również skierowują się roboty książkowe, oraz wydawnictwa wykwintne, jak ozdobne jednodniówki, katalogi, sprawozdania, cenniki i t. p.

Najlepszym dowodem wysokiego technicznego poziomu Drukarni „Sztuka” jest uznanie, jakim wśród ogółu cieszy się szata zewnętrzna drukowanego w „Sztuce” naszego wydawnictwa.

Załączone obok zdjęcia fotograficzne ukazują parę fragmentów z Drukarni „Sztuka”.



Od Administracji.

Dla wszystkich P. P. Prenumeratorów zamiejscowych, którzy dotychczas prenumeraty nie uiszcili dołączamy czek P.K.O. z prośbą o wpłacenie prenumeraty do końca roku — 18 zł., za pół roku — 12 zł. lub za drugi kwartał—6 zł.

Przy następnym numerze wszystkim PP. Prenumeratorom zarówno lubelskim jak i zamiejscowym, którzy uiszczą prenumeratę conajmniej za kwartał—prześlemy zapowiedziane w poprzednich numerach premje w postaci bezpłatnych broszur.

mo racjonalnie prowadzone placówki tego przemysłu umożliwiają w znacznej mierze postęp w tamtych dziedzinach. Stąd wypływa doniosłe kulturalne i społeczne znaczenie należycie zorganizowanych placówek przemysłu graficznego,

Na gruncie lubelskim w ciągu ostatnich dwu lat do pierwszego rzędu zakładów graficznych wysunęła się Drukarnia „Sztuka”, mieszcząca się przy ul. Kościuszki Nr. 8.

Drukarnia ta różne przechodziła koleje. Przed laty, nosząc wówczas firmę „Estetycznej” mieściła się przy ul. Zielonej. Na parę lat przed wojną w okresie najświetniejszego rozwoju „Ziemi Lubelskiej” zostaje nabytą przez ś. p. red. Śliwickiego i odtąd w ciągu długich lat działa pod firmą: Drukarnia „Ziemi Lubelskiej”.

Po zgonie ś. p. red. Śliwickiego drukarnia wraz z pismem przechodzi do rąk b. p. Ryszarda Wojdańskiego.

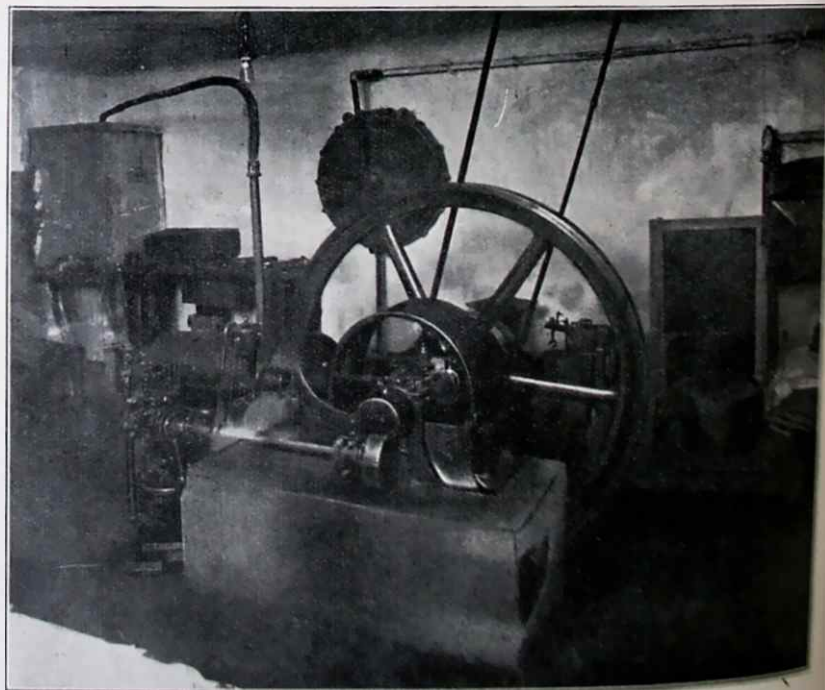
Odeń w r. 1923 została nabytą przez obecną spółkę, której udziałowcami są: p. Irena Śliwicka, Dom Wydawniczy Franciszek Głowiński i S-ka, p. Marja Krupkova, p. Ryszard Chmielewski, p. Stanisław Ball i p. dr. Zygmunt Kozłowski.

Odtąd drukarnia, przybawszy firmę „Sztuka”, posuwa się naprzód drogą szybkiego rozwoju.

Stale techniczne ulepszenia, zwiększanie materiału drukarskiego, poważnie zaopatrzonego magazynu papierowy, a zwłaszcza wytrawne kierownictwo techniczne doświadczonego, warszawskiego drukarza p. Ryszarda Chmielewskiego—jedną Drukarni „Sztuka”

coraz liczniejszą klientelę zarówno z Lublina jak i z po za jego granic.

Dość wspomnieć, iż obecnie Drukarnia „Sztuka” po za obsługiwaniem licznej klienteli ze sfer bankowych, handlowych, przemysłowych i społecznych stale drukuje następujące czasopisma: „Przegląd Lubelsko-Kre-



Motor poruszający maszyny Drukarni „Sztuka”.

Fot. L. Hartwig.

Rozrywki umysłowe.

KONKURS I.

Redakcja „Przeglądu”, otwierając dział „Rozrywek umysłowych”, ogłasza niniejszem konkurs na rozwiązanie, zamieszczonych w tym dziale zadań. Pierwszy konkurs obejmie 25 zadań różnego typu, pomieszczonych od № 8 do № 12 „Przeglądu”. Za rozwiązanie każdego zadania do № 12 „Przeglądu”. Za rozwiązanie każdego zadania uczestnik konkursu zaliczona zostanie pewna ilość punktów. Nagrody w postaci 15 książek rozmaitej treści rozdzielone zostaną pomiędzy osoby, które zdobędą największą ilość punktów w stosunku proporcjonalnym.

Ubiegający się o zdobycie nagród winni nadesłać w terminach, oznaczonych w każdym numerze „Przeglądu”, dokładne rozwiązanie kilku lub wszystkich zadań w zamkniętej kopercie, adresowanej: *Do Redakcji „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” (Dział: Rozrywki umysłowe) Lublin—Kościuszki 8/II. p*

Do rozwiązań należy dołączyć kupon, zamieszczony w każdym numerze dwutygodnika, po wycięciu go i dokładnem wypełnieniu.

Rozwiązania anonimowe i pseudonimowe, tudzież nie dokładne lub niepełne nie będą brane pod uwagę.

Csobom, które pod wyżej wskazanym adresem nadesłały oryginalne, nigdzie dotychczas nie zamieszczone, zadania, zaliczona zostanie podwójna ilość punktów.

I.

ZADANIE KONIKOWE

(ZA ROZWIĄZANIE 1 PUNKT).

ła	a	rze	na	w	w	na	schy
ma	nad	jak	lem	niem	lo	wis	myś
rej	dzid	ła	źród	ta	męt	ła	mięt
gdy	nad	mi	nem	bia	nem	li	ku
ka	dob	się	zbrzyd	lem	nie	ja	sta
noc	ly	ja	sza	li	lem	szu	na
kał	nek	u	sa	ku	ją	raz	jak
ko	ła	szu	ziar	du	li	cis	ka

Wiążąc rozrzucone sylaby, skokiem konikowym odczytać fragment jednego z utworów Mickiewicza.

II.

ZAGADKA ARYTMETYCZNA.

(ZA ROZWIĄZANIE 1 PUNKT).

Trzej włościanie: A, B i C posiadają jednakową ilość sztuk bydła, składającego się z koni, krów i owiec. A ma tyleż koni co C i dwa razy więcej niż B; B ma tyleż krów co C i dwa razy więcej niż A. Ogółem zaś liczba wszystkich krów jest dwa razy większa niż liczba koni, a liczba owiec 3 razy większa niż liczba krów. Ile koni, krów i owiec posiada każdy włościanin, jeżeli wiadomo jeszcze, że A ma o dwie owce więcej, niż C.

III.

S Z A R A D A.

(ZA ROZWIĄZANIE 1 PUNKT).

Wojciech lub Maciej a nie *pierwszy drugi*,
Lub *trzeci czwarty* zwan z ojca na syna,
Chociaż załogą stał nieraz za długi,
Nie opuszczała go buńczuczna mina.
Coś mu była kochanką i sługą.
Gdy mu kto tylko honor *pierwszy czwarty*,
Wręczył się rozprawiał i nie myślał długo,
Czy *pierwsza druga* to prawo czy żarty.
Rznął gdy wstecz *drugi* wstecz *pierwszy* przelknięty
Z golonej paly buchnął mu obłokiem,
Ale choć bywał jak *trzy cztery* święty,
Drugiego z pierwszym nie splamił się krokiem!
A choć z trudnością *trzy* na książce czytał
By *raz* napisać skrybę przywoływał,
Zawsze z fantazją za swą *całą* chwytał...
Toć szlachcic polski! Maciej się nazywał...

IV.

ZADANIE KRZYŻYKOWE.

(Za rozwiązanie 3 punkty).

1				2	0000	3			4
		0000	5		6	7	8	0000	
	00	9	10	00	11		12	00	13
	00	15	16	00	17		18	00	19
		21	00	00	22		23	24	25
	27	28	29		30	0000	31		32
00	35			36	00	37	38	00	39
00	41			42	00	43	44	00	45
47	48	49		50	0000	51		52	53
	55	00	00	56		57	58	59	0000
	00	61	62	00	63		64	00	65
	00	67	68	00	69		70	00	71
		00	00	73		74	75	76	0000
77				78	0000	79			80

Pola białe zapełnić literami w ten sposób, by utworzyły 55 wyrazów o niżej podanem znaczeniu.

Od lewej ku prawej:

- 1- 2 środek dezynfekcyjny,
- 3- 4 ryba morska,
- 5- 8 publicysta i polityk niemiecki (1809-1881),
- 11-12 skorupiak,
- 17-18 konstrukcja wodna,
- 22-25 miedziotrytnik włoski, autor „Wieczery Pańskiej” z Leonarda da Vinci.
- 27-30 otwór wulkanu,
- 31-34 imię męskie,
- 35-36 bóg grecki,
- 39-40 rzeka w Armenii,
- 41-42 polski zakonnik-wierszokleta (1707-1780),

- 45-46 część składowa garderoby,
47-50 miasto włoskie nad Oloną,
51-54 kraina w Indostanie,
56-59 myśliwy Ameryki północnej,
63-64 tłuszcz ciekły,
69-70 zdrobniałe imię żeńskie,
73-76 zaimek dzierżawczy (po łacinie),
77-78 twierdza w księstwie sasko-koburskiem,
79-80 uczucie.

Z góry na dół:

- 1-27 chrząszcz,
2-30 jedno z święceń kapłańskich,
3-31 namysł,
4-34 $C_6H_{14}O_2$,
6-23 rodzaj oleju,
7-24 bożek indyjski,
21-55 kraj w Azji,
22-56 niedawno zmarły pisarz angielski,
25-59 dziki osiel,
26-60 współczesny malarz polski,
28-48 jezioro w Turanie,
29-49 schówek na papiery,
32-52 imię biblijne,
33-53 jedna z czynności kupieckich,
47-77 część składowa kośćca ludzkiego i zwierzęcego,
50-78 uczony, zajmujący się nauką o ukształtowaniu
pionowem ziemi,
51-79 żona Molier'a (nazwisko panięskie),
54-80 rusztowanie dla działu,
57-74 miasto w Achai, słynne z krwawych ofiar ludzkich,
58-75 słynny teolog niemiecki (1799-1861).

Na ukos:

- 1-30 ptak,

- 8-26 pisarz czeski, ur. w r. 1833 w Hubertowie,
21-5 spójnik,
30-51 dopływ Dunaju,
31-4 przydomek muzy,
50-31 choroba epidemiczna,
51-80 nuncjusz papieski w Polsce (r. 1424),
55-73 roślina,
76-60 napój wysokowy,
77-50 sprzęt gospodarstwa podwórzowego.

W kwadratach:

- 10, 16, 15, 9, wniosek jeszcze nie uchwalony w par-
lamencie angielskim,
14, 20, 19, 13 zaimek rodzaju żeńskiego,
37, 38, 44, 43 miasto węgierskie nad Maroszą,
61, 68, 67, 62 osada w lubelskiem,
71, 66, 72, 65 rozdzielenie tkanek organizmu skutkiem
mechanicznego gwałtu.

Termin ostateczny nadsyłania rozwiązań upływa
z dniem 22 b. m.

K U P O N.

„Przegląd Lubelsko - Kresowy” Nr. 8.

Imię i nazwisko

Dokładny adres

„PRZEGŁĄD LUBELSKO - KRESOWY” DRUKUJE Drukarnia „SZTUKA”

POD ZARZĄDEM RYSZARDA CHMIELEWSKIEGO.

Lamie numer LEON MILARSKI.

Drukuje STANISŁAW BALL.

ADRES Drukarni: LUBLIN, KOŚCIUSZKI 8, tel. 360.

„D R O G A”

MIESIĘCZNIK społ. kult. polit.

Nr. 2 zamieszcza m. in.

- BR. SIWIK: Poszukiwanie drogowskazu
A. SKWARCZYŃSKI: Uwagi o wojsku
W. DMD: O emisji pieniądza dodatkowego
J. SŁOWPIUK: Ukraińcy i Starorusini
L. WASILEWSKI: Polacy w Rosji sow.

Prenumerata 5 zł. kwartalnie.

Numer pojedynczy 2 zł.

Adres: **WARSZAWA, Chmielna 33 m. 5,**
telefon 1/5-34.

Egzemplarz okazowy na żądanie wysyła się.
Żądać w księgarniach, kioskach i na kolejach.

FERROCHEMIA Sp. z o. o. w Szarleju W. Śl.

dostarcza po cenach konkurencyjnych; żelazo surowe i walcowane, blachę, rury, metale, węgiel
koks, koksik, koks naftowy, elektrody wszelakie, szczeliwa, nawozy sztuczne, blachy dziurko-
wane (sita pp.), narzędzia i maszyny rolnicze i ogrodnicze pp.

Satyra, Aforyzm, Humor.

Nietaktowna mama.

Ojciec. — Józio — czemu płaczesz?
Józio. — Bo mi mama w skórę dała eeee! Powie-
działa, że jestem nieznośny chłopak... eeee.
Ojciec. — Miała rację!
Józio. — I powiedziała, że jak dorosnę, będę taki
sam gęłan jak tatuś — eeee!

„Szopka“

Dobry lekarz.

Pacjent. — Panie doktorze, czy pan tylko pewny
swojej diagnozy? Bo powiadają, że często doktorzy leczą
chorego na zapalenie płuc, a on umiera na tyfus...
Doktor. — Niech pan będzie spokojny... jak ja po-
wiem, że chory umrze na zapalenie płuc, to umrze na za-
palenie płuc, jak powiem, że na tyfus, to umrze na tyfus...

„Szopka“

W epoce pomników.

— Panna Zosia ma maleństwo...
— Aha, to jest pomnik nieznanego oficera.

„Szczutek“

Kazanie na gorze.

— Grabski to ewangeliczny człowiek.
— ??
— Bo powtarza: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy
obciążeni jesteście walutami, a ja wam ulgę uczynię“.

„Szczutek“

Różnica.

— Jaka jest różnica między mocarstwami a żoną?
— Po zerwaniu stosunków między mocarstwami jest
wojna — zaś po zerwaniu z żoną ma się spokój.

„Szczutek“

I to racja.

Jak doniosły „Izwiestia“, zamierza podobno Trocki
przyjąć prawosławie.
Trocki zainterpelowany w tej sprawie przez swoich
przyjaciół politycznych, miał rzekomo odpowiedzieć:
— Poco mają powiesić żyda — niech lepiej powie-
szą prawosławnego.

„Szczutek“

Znakomitość.

Miałem znajomego, który chociaż zajmował niewybi-
tną pozycję malarza pokojowego, jednak ze względu na
niezwykły przebieg życia zasługiwał na wyróżnienie.
Życiowo jego karjera przedstawia się mniej więcej
w taki sposób:
Po ukończeniu sześciu klas loterii klasycznej prze-
szedł przez Instytut wód mineralnych, a później samodziel-
nie założył nogę na nogę. W swoim czasie dostał w uni-
wersytecie katedrę... do pomalowania i obecnie spodziewa
się nagrody Nobla za solidne wymalowanie różnych ubika-
cji w jego magazynach.

„Szopka“

Z prasy stołecznej i prowincjonalnej.

(Przegl. Poniedz. lwowski 16.12.)

„Czem sobie wytłomaczyć tak liczne samobójstwa
popelniane przez wiośniane pączki, które nie zdążyły się
rozwinąć na niwie życiowej...“

(Ach te czasy! Nawet w świecie botaniki nienormalne
stosunki...)

(Gł. Lub. 18.12.)

Lublin w ostatnich czasach tłumnie najechany został
przez sprzedawców obrazów...

(Dlaczego nie usunął się z drogi?)

Napis na tablicy w laboratorium fizjologicznym Tow.
Naukowego.

„Analiza uryny pawjana, użyczona uprzejmie przez
profesora S..., sekretarza Towarzystwa Naukowego.

(Czyżby?!?!)

„Szopka“

Z dialogów małżeńskich.

Mąż: Kochałem...
Żona: Wiem.
Mąż: Kocham...
Żona: Wierzę.
Mąż: Będę kochać...
Żona: Nie wątpię.
Mąż: O cóż więc robisz awantury?
Żona: O Marysię!

„Szczutek“

U premjera.

(Podstuchane).

—...lud polski nie może zgodzić się, aby zniesiono
mu drugie święto Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy i Zie-
lonych Świątek!

— Cóż to za klerykali są u prezesa?

— Nie to... socjaliści.

Za chwilę przez drzwi prezydjalne dolatuje głos pod-
niesiony:

—...my do takiego konkordatu nie dopuścimy...

— Cóż to za bolszewickie gadanie?

— To ksiądz Adamski jest u pana premjera.

„Szczutek“

Półzłote myśli.

(Z cyklu: „Ziarnka soli“).

Kobieta ma trzy gatunki broni: całusa, łzę i chorobę.

Kto sieje ciernie nie powinien chodzić boso,

Słabe chwile głowy to najpiękniejsze godziny serca.

Szczęściem jest dla szczęścia, że brak mu oczu.
Gdyby widziało swych wybrańców toby nieraz ze wstydu
zapadło się w ziemię.

Kto milczy dlatego, ponieważ wie, że jest głupi, ten
jest mądry.

„Szczutek“

„BLUSZCZ”

najbardziej ulubione i najpoczytniejsze
pismo tygodniowe ilustrowane dla kobiet
obejmuje

całokształt zainteresowań
kobiety polskiej

Obok bogatego działu społeczno-literackiego
bardzo obszernie traktowany dział praktyczny
(życie kobiece w domu i świecie).

Stale dodatki tygodniowe:

- 1) arkusz powieściowy formatu książki,
- 2) arkusz wzorów robót ręcznych naturalnej wielkości do kopjowania,
- 3) cztery strony mód paryskich,
- 4) tablice krojów.

Prenumerata miesięczna zł. 4.80.

Numer pojedynczy . . . zł. 1.40.

do nabycia w księgarniach i kioskach.

Redakcja i Administracja:

42

Warszawa, Krak.-Przedm. Nr. 99.
(Plac Zamkowy).

Konto czekowe P. K. O. № 3700.

Kupujcie
Mydło z m

najlepsze toaletowe

Wytwórni „Marquise de Sevigny”

Do nabycia w składach aptecznych
i perfumerjach.

Węgiel i Koks

D O S T A R C Z A

Miecz. SEIDENGART

Sosnowiec, ul. Piłsudskiego Nr. 42.

Telefon 3—21.



* Dla Panów *
*Kapelusze, czapki
z wytwórni własnej
i importowane
poleca*

St. Januszewski
w LUBLINIE
KAPUCYNSKA 2

ZAKŁADY SOLVAY W POLSCE

podają do wiadomości, że otworzyły ponownie swoje składy w Lublinie Plac Bychawski № 13 — telefon 363.
Sprzedaż sody wyłącznie na Województwo Lubelskie uskutecznia **Biuro Techniczno-Handlowe Inżynierów w Lublinie S-ka Akcyjna, Hotel Europejski, II-gie piętro** telefon 337. 40

Wapno budowlane i nawozowe **Kamień łamany.**

Tłuczeń na szosy i do betonu polecają

Zakłady Przem. „Chęciny” Sp. Akc.

Chęciny, woj. Kieleckie.

Adres redakcji i administracji: LUBLIN, KOŚCIUSZKI
№ 8, tel. 360. — Konto P. K. O. Nr. 100.080.

Cena prenumeraty miesięcznie z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową 2.— Zł.

Administracja czynna w dni powszednie od godziny 8-ej rano do 6-ej wieczorem.

CENA OGŁOSZEŃ W ZŁOTYCH:

ROZMIAR:	1/4 str.	1/2 str.	3/4 str.	1 str.
Zwyczajne . . .	250.—	140.—	75.—	50.—
1-a str. okładki . . .	350.—	180.—	100.—	—
2-a str. okładki . . .	300.—	160.—	80.—	—
4-a str. okładki . . .	300.—	160.—	80.—	—
W tekście . . .	320.—	170.—	95.—	65.—

Redaktor i dyrektor wydawnictwa: **Franciszek Głowiński.**
Sekretarz redakcji: **Wacław Graliński.**

Wydawcy: Dom Wydawniczy Fr. Głowiński i S-ka w Lublinie
Drukarnia „Satuka” Lublin, Kościuszk. 8, telefon 360.